NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 8 lutego 1908. Nr. 6.

Królobójstwo w Portugalii. (Treść na str. 2).



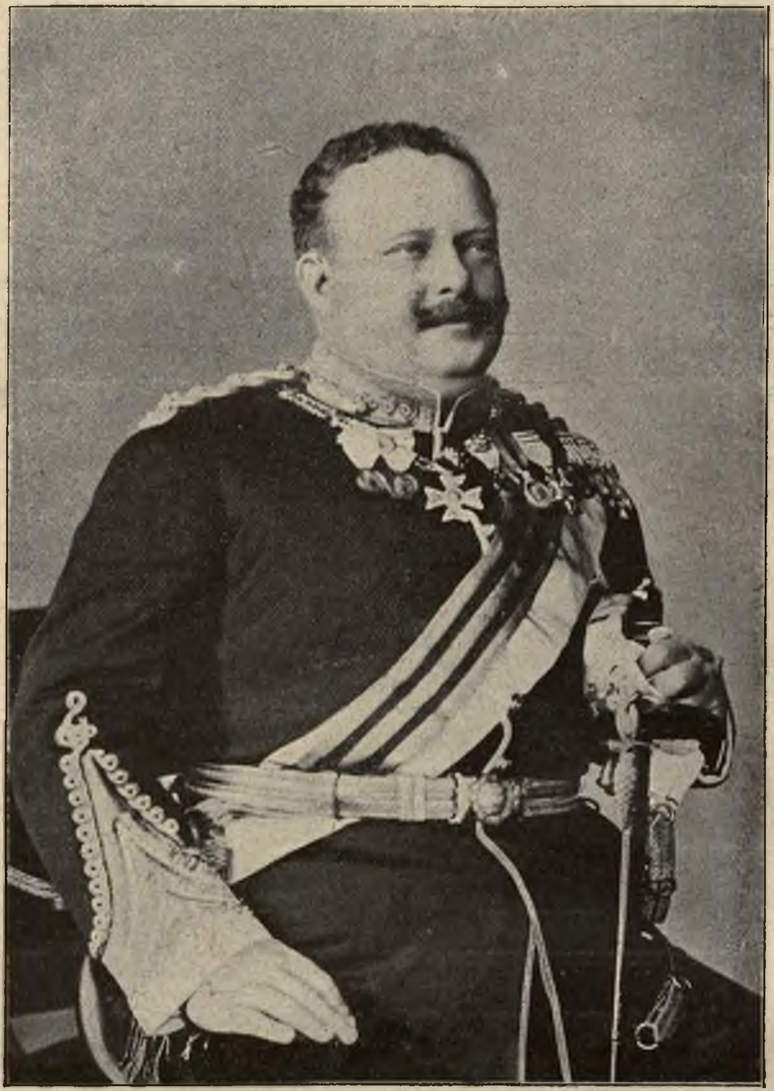
Królobójstwo w Portugalii.

Oczy całego świata zwrócone są dziś na Lizbonę. Na stołeczne miasto niewielkiego państewka Portugalii, państewka, które w dziejach świata, w dziejach kultury, cywilizacyi, nauki, sztuki, niewybitną dotąd odegrało rolę. W mieście tem popełnioną została straszna, grozą przejmująca zbrodnia królobójstwa. Od strzałów rewolwerowych i karabinowych padł na miejscu król Karol I. i starszy syn jego, następca tronu Ludwik Filip, królowa zaś i młodszy syn Manuel odnieśli lekkie rany.

Wiadomość o tym doniosłym wypadku politycznym, jakich bardzo niewiele historya wykazuje, wywołała olbrzymie, łatwo zrozumiałe wrażenie, choć nie przyszła niespodziewanie. Stan bowiem wewnętrzny Portugalii już od dłuższego czasu dawał powody do obaw tego rodzaju. Coraz częściej przychodziły stamtąd głuche wieści o niezadowoleniu narodu z rządów króla Karola, w szczególności z samowolnej, niszczącej kraj i ludność polityki prezydenta ministrów i dyktatora Joaa Franki. Coraz częściej zapowiadały te wiadomości wybuch grożącej rewolucyi, coraz głośniej i wyraźniej oznajmiały o wzrastającym ruchu republikańskim. Rząd portugalski wieściom tym zaprzeczał konsekwentnie. Wypadki sobotnie przyniosły jaskrawe i dobitne ich potwierdzenie.

Zamach na życie króla Karola i jego rodziny wykonany został z niesłychaną śmiałością. W chwili kiedy król w towarzystwie żony, królowej Maryi Amalii, oraz dwu synów przejeżdżał w otwartym powozie przez miasto i powóz z placu Handlowego skręcił w wąską ulicę Arsenalską, grupa rewolucyonistów przypadła do pojazdu i strzałami z karabinów i rewolwerów położyła króla trupem na miejscu, starszego syna Ludwika Filipa zraniła tak ciężko, iż ten w kilka minut potem życie zakończył, a młodszemu synowi zadała lekką ranę. Królowa Amalia ocalała, odniosła jednak również lekkie skaleczenie, a nadto straszne przejście wywołało u niej silną chorobę nerwową.

Kim byli sprawcy strasznego zamachu? Pytanie to stanowi na razie przedmiot dyskusyi, a od rozstrzygnięcia go zależy sąd o samym fakcie. Czy zbrodnię popełnili fanatycy anarchizmu, czy też portugalscy rewolucyoniści? To drugie przypuszczenie jest prawdopodobniejsze, a popiera je napad na pałac znienawidzonego dyktatora Franki, ogłoszenie republiki w mieście portugalskiem Oporto, popiera je wreszcie powszechne wzburzenie umysłów w kraju.



Królobójstwo w Portugalii: Karol I., król Portugalii, zamordowany w Lizbonie.

Pierwszem, najważniejszem następstwem tragedyi lizbońskiej jest objęcie rządów przez 19-letniego syna zamordowanego monarchy, Manuela, który wstępując na tron portugalski przyjął imię Manuela II. Drugiem następstwem jest ustąpienie dyktatora Franki. Zaraz po wstrząsającym wypadku podał się on do dymisyi, a król Manuel dymisyę tę przyjął. Utworzony został nowy gabinet monarchiczny koncentracyjny. Niezwłocznie też rada stanu i rada ministeryalna złożyły przysięgę wierności nowemu królowi.

Pierwszym czynem młodego króla było ogłoszenie proklamacyi do narodu. Wyraża ona oburzenie i ból z powodu bezprzykładnej zbrodni królobójców, ogłasza objęcie rządów przez nowego króla, zapowiada, iż rządy te będą skierowane ku dobru ojczyzny i zdobyciu wdzięczności portugalskiego ludu, a dalej zawiera zaprzysiężenie obrony wiary katolickiej i nietykalności królestwa oraz przestrzegania konstytucyi.

Ze strony dworów europejskich otrzymał nowy król wyrazy współczucia. Także ludność Portugalii, jak donoszą depesze stamtąd, powitała młodego króla przychylnie. Zwłaszcza dymisya Franki usposobiła Portugalczyków życzliwie dla Manuela II. Czy jednak rządy jego będą miały przebieg spokojny, trudno dziś przewidzieć. Na ogół bowiem ruch rewolucyjno-republikański przybrał w Portugalii rozmiary ogromne, a dowodem, że o uspokojeniu tego ruchu niema na razie mowy, jest zaprowadzenie stanu oblężenia i sądów doraźnych w Lizbonie.

Z powodu niesłychanego wzburzenia umysłów w Portugalii, mówią też o zamierzonej interwencyi Anglii, na co się inne europejskie mocarstwa godzą. Następstwem interwencyi rządu angielskiego ma też być ustąpienie Franki z dyktatury, ponieważ Anglia oświadczyła, że w razie pozostania Franki na stanowisku, nie przyjmuje odpowiedzialności za utrzymanie obecnej dynastyi w Portugalii. A właśnie ku temu utrzymaniu dynastyi zmierzają usiłowania Edwarda VII.

Nowy gabinet, utworzony przez króla Manuela II, ma na czele admirała Fereirę de Amaral, zarządcę arsenału marynarki. Był on poprzednio oficerem i gubernatorem portugalskich kolonii w Afryce. Gabinet jego składać się będzie z przedstawicieli wszystkich stronnictw monarchistycznych. Fereira de Amaral należał sam do nieprzyjaciół politycznych Franki i powołał do gabinetu jednego z najskrajniejszych opozycyonistów Alpoina, którego Franco niedawno kazał był aresztować.

Przedmiotem ogólnego zaciekawienia jest tak-



Królobójstwo w Portugalii: Król Karol I. w towarzystwie księcia Abruzzów przed pałacem w Villa Viceosa pod Lizboną.

że stanowisko pretendenta do tronu portugalskiego, księcia Dom Miguela de Braganza; mieszka on stale — jak wiadomo — w Austryi, obecnie zaś bawi w Viareggio. Ponieważ podtrzymuje on swoje pretensye do tronu, z kilku stron wyrażono



Królobójstwo w Portugalii: Ludwik Filip, następca tronu portugalskiego, zamordowany w Lizbonie.

przypuszczenie, że podejmie obecnie kroki ku objęciu rządów. Tymczasem na wiadomość o zbrodni, wyraził ks. Dom Miguel oburzenie i nadzieję, iż lud portugalski i wszystkie uczciwe wśród niego żywioły połączą się ku obronie królowej-wdowy i jej syna, młodego króla.

Wedle ostatnich wiadomości z Lizbony, partya republikańska zrzuciła z siebie wszelką odpowiedzialność za zamach i mord, popełniony na królu. Równocześnie jednak odbywają się zgromadzenia republikańskie, na których podnoszą hasła rewolucyjne. Ogólne jest też zdanie, że gdyby obecny ruch w Portugalii został przemocą i siłą stłumiony, to spokój byłby tam tylko pozornym i ruch republikański odżyłby w krótkim czasie na nowo.

Tragedyi lizbońskiej poświęcamy w dzisiejszym numerze rycinę tytułową, przedstawiającą okropną chwilę zamachu na rodzinę króla portugalskiego w ulicy Arsenalskiej w Lizbonie. Zamieszczamy dalej portrety zamordowanego króla Karola I, jego małżonki królowej Maryi Amalii i zamordowanego syna Ludwika Filipa, wreszcie portret moralnego sprawcy rewolucyi portugalskiej, znienawidzonego w kraju Joaa Franki. Ponadto znajdą Czytelnicy zdjęcie fotograficzne, przedstawiające zamordowanego króla Karola I na kilkanaście dni przed tragiczną śmiercią, przed pałacem w Villa Viceosa pod Lizboną, gdzie z całą rodziną bawił od dłuższego czasu i skąd właśnie powracał do Lizbony, gdy go dosięgły kule zabójców. Nakoniec zamieszczamy grupę portugalskiej rodziny królewskiej, wśród której jest i obecny monarcha, Manuel II.



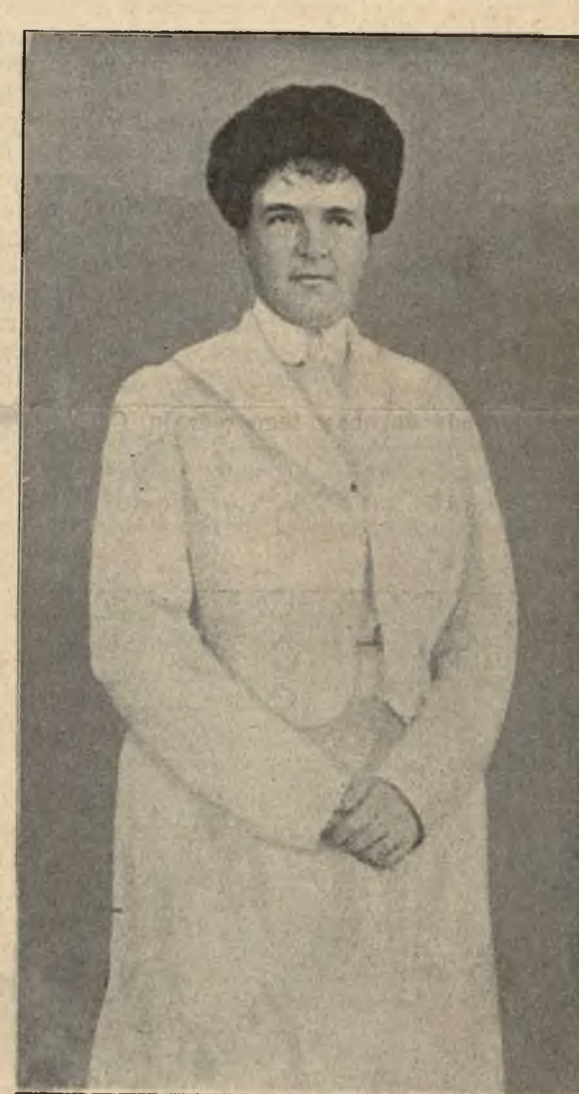
Królobójstwo w Portugalii: Joao Franko, b. prezydent ministrów i dyktator Portugalii.



Królobójstwo w Portugalii: Królewska rodzina portugalska w pałacu Villamaurique w Sewilli. 1. Królowa Marya Amalia; obok niej jej matka, hrabina Paryża; 2. zamordowany następca tronu Ludwik Filip; 3. obecny król Manuel II.

Skon wielkiej autorki.

W małem miasteczku włoskiem Viareggio zmarła niedawno w ostatniej nędzy sławna powieściopisarka angielska Ouida, która większą część ży-



Królobójstwo w Portugalii: Marya Amalia, żona zamordowanego króla Karola.

cia swego spędziła wśród przepychu w wspaniałych, rozkosznych pałacach.

Urodzona w r. 1840 w Bury St. Edmunds, po śmierci ojca przesiedliła się wraz z matką do Londynu, gdzie odebrała całe wykształcenie. Z tego też powodu — chociaż z urodzenia była Francuzką i nazywała się Ludwika de la Ramée — pisała tylko w języku angielskim. Pierwszą swą powieść p. t. „W pętach“, napisała w dwudziestym trzecim roku życia, a od tego czasu aż do r. 1904 wydała czterdzieści jeden powieści, przeważnie trzytomowych.

Utworami swymi zyskała sobie w całym świecie niezwykłą sławę i poczytność, wskutek czego każda jej powieść rozchodziła się w setkach tysięcy egzemplarzy, przynosząc jej zarazem ogromne dochody. Wysokie honorarya pozwalały jej na wykwintne, książęce życie. Otoczona całemi gromadami piesków pokojowych, które namiętnie lubiała, zamieszkiwała najwspanialsze wille we Włoszech, pędząc życie bez troski; przyszła jednak starość, pióro z rąk jej wypadło; sławna autorka, która w czasach dobrobytu nie myślała o przyszłości, znalazła się nagle w ostatniej nędzy. Gdy król Edward dowiedział się o jej nieszczęśliwem położeniu, pospieszył jej z pomocą, asygnując z prywatnej swej szkatuły roczną pensyę. Ouida jednak nie przyjęła tej ofiary i do końca życia pędziła swe dnie w ubóstwie, aż śmierć uwolniła ją od dalszych mąk.

Terror ekonomiczny w Warszawie.

Nowa zbrodnia na tle walk ekonomicznych, nurtujących w ostatnich latach szerokie warstwy społeczeństwa w Królestwie Polskiem, została spełnioną przed kilku dniami w Warszawie. Zamordowanym został Henryk Hantke, dyrektor „Tow. akcyjnego B. Hantke w Warszawie“, a wypadek ten wywarł wrażenie tem silniejsze, że zamordowany był znanym i lubianym w szerokich kołach miasta, jako niepospolitych zdolności przemysłowiec.

Straszna ta zbrodnia została spełnioną w godzinach przedwieczornych przed gmachem fabryki przy ul. Srebrnej, w chwili gdy dyrektor Hantke wyszedł z kantoru, aby dorożką udać się do mieszkania

swego w Alejach Ujazdowskich. Rażony kilku strzałami rewolwerowymi, padł Hantke na chodnik ulicy, a kiedy urzędnicy i służba kantoru wybiegli przed dom, zwabieni tam odgłosem strzałów, dyrektor Hantke już nie żył. Zwłoki jego przeniesiono w trumnie do mieszkania.

Wypadek wyżej opisany wywołał w Warszawie z jednej strony żal z powodu śmierci zasłużonego i dzielnego przemysłowca, z drugiej zaś oburzenie przeciw terrorystom, którzy do długiego szeregu zbrodni przydali nową, jedną z najokropniejszych. Sprawców ohydnego mordu dotąd nie wykryto. Nie wiadomo też, czy rekrutują się oni z szeregów partyi socyalistycznej, ponieważ ona terror ekonomiczny potępiła. Że jednak zabójstwo to zaszło na tle walk ekonomicznych i że było jaskrawym przykładem terroru ekonomicznego, o tem nikt nie wątpi.

Śp. dyr. Hantke liczył 42 lat życia. Ukończył on szkołę handlową Kronenberga w Warszawie, potem praktykował w słynnej fabryce p. f. „Lilpop, Rau i Loewenstein“, a w końcu uzupełniał studya swoje handlowe i techniczne w ogniskach przemysłowych zagranicznych. Po zgonie ojca, pomimo przejścia znacznej ilości akcyi „Tow. B. Hantke“ do rąk kapitalistów zagranicznych, stanął na czele



Zmiana na tronie arcybiskupim w Paryżu: Śp. Kardynał Richard, arcybiskup Paryża.

przedsiębiorstwa w kraju, obejmującego zakłady warszawskie i częstochowskie i na tem stanowisku odznaczał się zapobiegliwością, energią i przedsiębiorczością, walcząc wytrwale z nieustannemi trudnościami przesilenia ostatniej doby, po epoce normalnego rozkwitu i postępu fabryk, któremi zawiadywał.



Skon wielkiej autorki: Śp. Ludwika de la Ramée, znana pod pseudonimem »Ouida«.



Terror ekonomiczny w Warszawie: Ś. p. Henryk Hantke.

Potworny mord bandytów.

(Do illustracyj na str. 10).

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca dokonała nieznana dotąd szajka bandytów okrutnego mordu na dwojgu niewinnych ludziach. Stało się to w miejscowości Bielin pod Łodzią, a ofiarą padł właściciel majątku p. Werner i jego małżonka Zofia z Willichów.

Napadu i zabójstwa dokonano wieczór około 8-ej. O tej porze, gdy rządca Godlewski opuścił gabinet p. Wernera po załatwieniu rachunków i udał się do swego mieszkania, zapukał ktoś do drzwi dworu, gdzie śp. Wernerowie mieszkali, a gdy drzwi otwarto, wpadło do kuchni 12 ludzi i dali kilka strzałów. Znajdująca się w owej chwili w kuchni żona Wernera, na huk strzałów jęła uciekać w głąb mieszkania, przebiegając pokój gospodyni, a następnie kurytarz. Przed gabinetem męża Wernerowa się zatrzymała i rzecz dziwna: ludzie, którzy biegli za Wernerową, nie starali się jej zatrzymać, dopóki nie zatrzymała się sama przed drzwiami gabinetu. Gdy zaś zatrzymała się, było to dla goniących, którzy znali doskonale rozkład mieszkania, najlepszym dowodem, iż spieszy ona zawiadomić męża. Tu należy dodać, że Werner słynął z posiadania kolekcyi broni, jako to mauzerów, browningów, sztucerów itp., dzięki czemu, przy umiejętności strzelania, mógł stawić silny opór. Broń tę zresztą w całej kolekcyi Werner stale, kładąc się spać, ustawiał przy łóżku. Napadający zapewne wiedzieli o tem i dlatego najbardziej obawiali się jakiejś akcyi ze strony Wernera.

W chwili więc, gdy Wernerowa znalazła się przy gabinecie, huknęła salwa strzałów i nieszczęśliwa kobieta runęła na ziemię, ciężarem ciała otwierając drzwi gabinetu. W ten sposób wejście do gabinetu zostało zatarasowane.

Siedzący przy biurku Werner na widok ten zdrętwiał zupełnie. Nim zdołał zebrać myśli, oprawcy znaleźli się w gabinecie i zadawszy mu 12 ran, nie pozwolili już powstać z miejsca.

Bandyci prowadzili podczas całego napadu strzelaninę przez 10 minut, przetrząsali zaś mieszkanie przez pół godziny. Od niańki, którą potem odkryli, bandyci żądali wskazówek co do pieniędzy i zapewnienia, że ich nie wyda. Po zabraniu całej kolekcyi broni, wszyscy zbiegli.

Zmiana na tronie arcybiskupim w Paryżu.

Kościół katolicki we Francyi poniósł przed kilku dniami ciężką stratę z powodu śmierci kardynała Richarda, arcybiskupa Paryża. Urodzony w roku 1818 w Nantes, ze starej rodziny szlacheckiej, poświęcił się stanowi duchownemu i po ukończeniu seminaryum w Paryżu, powrócił do rodzinnego miasta, gdzie w ciągu lat dwudziestu przeszedł wszystkie stopnie hierarchii duchownej, aż do jeneralnego wikaryatu dyecezyi. W pięćdziesiątym czwartym roku życia został biskupem w Bellay, a w r. 1886-ym wstąpił na stolicę arcybiskupią. W krótce potem papież Leon XIII zaliczył go w poczet książąt kościoła.

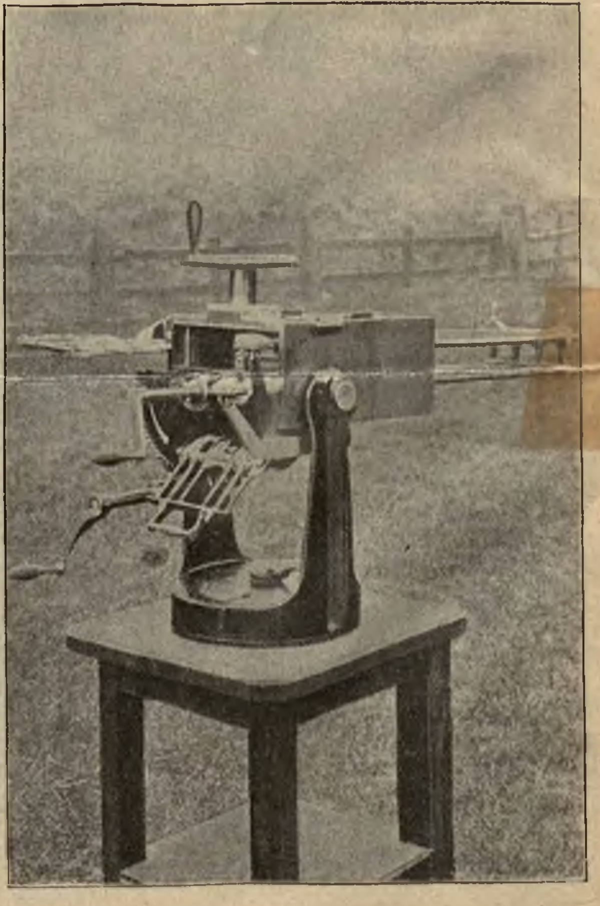
Śmierć kardynała Richarda przyniosła uszczerbek duchowieństwu Francyi, dotkliwszy tem bardziej, że wolnomyślny rząd francuski bezwzględnie wprowadza w życie ustawę separacyjną. Zmarły kardynał do ostatnich lat życia zachował żywy umysł, sprawiając osobiście zarząd nad swą ogromną archidyecezyą.

Następcą jego na tronie arcybiskupim w Paryżu, został monsignore Amette, dotychczasowy koadjutor zmarłego kardynała. Urodzony w 1850 r



Zmiana na tronie arcybiskupim w Paryżu: Nowy arcybiskup Paryża, ks. Amette.

w Donville, był początkowo wikaryuszem generalnym w Evieux, następnie został konsekrowany na biskupstwo Bayeux, a potem sprawował urząd koadjutora w Paryżu.



Zabójcza maszyna: Gwer maszynowy systemu Fitzgeralda.

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI

12

— Bardzo dziękuję panu naczelnikowi za u-ejmą uwagę — powiedziała z chłodną grześcią — ale na razie nie mogę z niej korzystać zwoli pan, że list wyślę.

Wstała i wyszła na kurytarz, aby przez wo- wysłać wiadomość.

Naczelnik osłupiał, nie mógł uwierzyć, że sły- i z niemem oburzeniem spojrzał na podwładnych. Borski siedział nachylony i udawał powa-, chociaż usta drgały śmiechem, a Wilmański, nie mogąc się powstrzymać, chustką zakrył usta.

— To niesłychane! — zawołał wreszcie naczelnik — taka manipulantka mnie, swemu przełożonemu...

W tej chwili weszła Trawecka i najspokojniej wzięła się do pracy. Naczelnik przez jakiś czas wpatrywał się w nią uporczywie, wreszcie spytał surowo:

— Czy pani wie, co pani powiedziała?

— Wiem panie naczelniku.

— Tak?... No... będę ja pamiętał również — i poszedł szybko do swego pokoju.

Borski nie bez zdziwienia i pewnego szacunku spojrzał na Janinę, pokiwał głową, westchnął i zaczął pisać. Wilmański zacierał ręce i szepnął:

— No, dosoliła mu pani.

Około drugiej wszedł woźny dość hałaśliwie do biura i wręczając zapieczętowany list, podsunął książkę, mówiąc:

— Proszę potwierdzić odbiór.

Borski i Wilmański patrzyli zaciekawieni na Janinę, nawet sam naczelnik wyjrzał ze swego pokoju i spytał drwiąco, widząc woźnego z kancelaryi dyrektora:

— Czy już dymisya?

— Nie wiem... nie czytałam — odpowiedziała spokojnie.

Po wyjściu woźnego rozdarła urzędową kopertę, przeczytała papier i schowała do szuflady.

— Cóż nowego? — spytał Borski z niezwykłą uprzejmością.

— Zostałam przeniesiona na przestrzeń.

Naczelnik cofnął się do swego pokoju, a Borski rzekł z współczuciem:

— Szkoda pani... była pani dobrym kolegą.

Przed godziną trzecią, pożegnawszy się z kolegami i naczelnikiem, poszła do kasy, z biciem serca i niepokojem, czy istotnie dostanie zapomogę. Jednak kasyer bez żadnych trudności wypłacił jej sto pięćdziesiąt koron. Zgarnęła pieniądze do koperty i wyszła. Miała jeszcze kwadrans do trzeciej, poszła więc do miasta, dotykając często koperty z pieniądzmi w obawie, aby nie zgubiła.

Jeszcze nigdy nie miała w ręku tak wielkiej sumy na własne potrzeby. Była wprost odurzona tym majątkiem. Co chwila stawała przed wystawami sklepowemi i z uśmiechem dumnego zadowolenia myślała, że każdy z tych wystawionych towarów mogłaby kupić, gdyby tylko zechciała. Dłuższy czas zajęła ją wystawa ubrań damskich, złożona z bluzek, płaszczyków, żakietów, kostyumów, spódnic... I to ładne, i to dobre, a to pożyteczne, to należałoby się, ale wbrew swemu usposobieniu lękała się wydatków i straty posiadanej gotówki. Patrząc po sklepach zdawało się jej, że wszystko może zakupić, a jednak nic nie kupowała.

Dopiero przechodząc obok cukierni, gdy dojrzała cukry i ciastka, opanowała ją nieprzezwyciężona ochota kupienia słodyczy. Przypomniała sobie, że jest głodną, wstąpiła i za dwie korony kupiła ciastek dla matki i rodzeństwa.

Po tym sprawunku poszła szybko do domu, wbiegła na schody lekka, szczęśliwa, uśmiechnięta. Wpadła do pokoju, ucałowała matkę i położyła przed nią słodycze.

— Niech mama sprobuje, wybrałam najlepsze.

Matka z gorszącem zdumieniem spojrzała na nią i odsunęła pakiet z ciastkami.

— Czy zwaryowałaś?! Tyle pieniędzy stracić na głupstwo!?

— Bom bogata mamo! — zawołała ze śmiechem i otworzywszy kopertę wysypała całą zawartość na podołek matki, mówiąc: a co? czy nie jestem bogata!?

Matka skwapliwie wzięła pieniądze, przeliczyła dwukrotnie i spytała podejrzliwie, patrząc pilnie na rozjaśnioną twarz córki.

— Janinko! Skąd te pieniądze? Tylko mów prawdę.

— Z kasy — zaśmiała się.

— Bez żartów — zawołała surowo — skąd je masz?

— Powtarzam, z kasy dyrekcyi kolejowej... prawda! Mama przecież nic nie wie — śmiała się rozbawiona surową miną matki — zostałam kasyerką w Horyni z pensyą stu koron, z bezpłatnem mieszkaniem, z dodatkami... i zapomogą tą — wskazała na pieniądze — ach mamo, jaka jestem szczęśliwa! — znów ucałowała matkę.

— Bój się Boga! — zawołała, załamując ręce — ty wyjedziesz? Będziesz sama? Zostawisz mnie? A cóż ja pocznę bez ciebie?

— Jakto, nie cieszy się mama? — spytała rozczarowana — będę przecież kasyerką!?... Sześćdziesiąt koron będę mamie oddawała i będę wolną! Wolną jak ptak!

— A o mnie nie myślisz? — mówiła matka z wyrzutem.

— Owszem... przecież lżej będzie mamie, gdy nie będę tutaj. Mania i Klarcia przyjadą do mnie, a może i mama... dopiero będzie wesoło.

— No, no — mówiła matka — aleź to dziwne... to cud prawdziwy... Ty jednak musisz być głodna, zjedz obiad.

— Nie, nie chcę jeść... wezmę kilka ciastek — rozwiązała pakiet — niechże mama sprobuje.

— Hm... dobre. Opowiedz mi teraz, jak to było, bo przecież miałaś utracić posadę.

— I utraciłam. Już nie jestem manipulantką ze sześćdziesięciu koronami, ale kasyerką ze stu koronami!

— No tak... opowiadaj.

Janina, nie wspominając o nadzwyczajnej uprzejmości inspektora, opowiedziała dzieje dnia. Matka po wysłuchaniu, kręcąc głową powiedziała:

— Ten inspektor nie podoba mi się. Coś zanadto troskliwy o ciebie, i kasyerstwo i zapomoga. Ej, czy nie umizga się on do ciebie?

— Cóż znowu mamo! Po prostu dyrekcya chce się nas pozbyć z miasta i dlatego zarządziła cały szereg przeniesień.

— No tak, słyszałam już o tem od ciebie... ale dlaczego ty awansowałaś, a oni nie?

— Albo wiem? Pewno była posada w kasie i dano mi ją.

— Zawsze jednak bądź ostrożną Janinko, żadnemu mężczyźnie nie można dowierzać, o ile się jest ładną i młodą, jak ty.

— Przesada mamo! — uśmiechnęła się — a niechby tylko spróbował, już poradziłabym sobie sama.

— Mówisz tak, boś młoda i niedoświadczona — westchnęła — a Łuki tylko co nie widać.

— To ja wychodzę! — zawołała Janina.

— Nie bądź waryatką — zgromiła matka — coś trzeba obmyśleć... Mojem zdaniem najlepiej, abyś wyszła za niego, to los.

— Nie, nigdy!... Zresztą, co mi teraz Łuka!? — uśmiechnęła się — mam sto koron miesięcznie, czy Łuka da mi tyle?

— Głupstwa gadasz — wzruszyła ramionami — on kupiec, ma kamienicę, jesteś ubezpieczona na całe życie.

— Nie chcę.

— Oj będziesz ty żałowała — westchnęła — bo to posada jest, i posady niema, a wtedy co?... I ten stryj w dodatku, że też on aż do niego trafił... nieszczęście i tyle.

— W tem już głowa mamy.

— Wszystko na mnie — narzekała — nawarzysz piwa, a ty matko pij.

— Et, głupstwo mamo — uśmiechnęła się — ważniejsza rzecz, że we czwartek muszę być na miejscu. Trzeba kupić trochę bielizny, pończoch, bo mi wstyd będzie dawać stare do prania. No i jakąś suknię...

— Już obmyślimy... byle ten Łuka, i co ja mu powiem?

— Że stary, brzydki i że go nie chcę... a co mamo było na obiad?

— Idź, zobacz i zjedz. Nie można się głodzić... a kto ciebie tam dopilnuje?

— Sama... czy mama myśli, że to przyjemnie głodować?

Poszła do kuchenki i jedząc rozmyślała o dzisiejszem zgromadzeniu kolejarzy. Jaka szkoda, że wyjeżdża w chwili, gdy zorganizuje się kasa i komisya nieustająca. Dyrekcya myśli, że przenosząc jednych, grożąc drugim, zabije powodzenie kasy, ale urzędników w dyrekcyi jest czterystu i znajdą się tacy, którzy zastąpią Stańskiego, Kudzyńskiego i innych. W tem posłyszała stuk kroków na schodach, zerwała się szybko, a idąc do pokoju Wapieńskiego szepnęła matce:

— Wyszłam, niema mnie.

Nadsłuchiwała, lecz nikt nie pukał, nie wchodził. Wróciła do pokoju.

— Sądziłam, że Łuka idzie — tłómaczyła się przed matką — i... chyba wyjdę, nie chcę go spotkać.

— Kiedy wrócisz?

— Dziś o szóstej mamy zgromadzenie kolejarzy... pewno się przeciągnie dłużej.

Wyszła z domu nie spotkawszy Łuki i pod wpływem otrzymanej zapomogi, przyszłych zakupów, skierowała się do wystaw sklepowych. Oglądanie zaczęło ją nudzić, radaby była już kupić potrzebne rzeczy i skończyć z projektami sukien, bluzek bielizny.

Szła w kierunku lokalu zebrania kolejarzy a przypomniawszy sobie o ich zamiarach i nadziejach, zarumieniła się ze wstydu, że zamiast myśleć o sprawach, obchodzących tak żywo ogół pracowników, ona była zajęta sobą i strojami. Badała przyczynę tej zmiany i w pierwszej chwili osądziła, że był to egoizm z jej strony. Lecz dlaczego dawniej nie występował on u niej tak jaskrawo? Więc chyba nie był to egoizm, ale zdeprawowała ją posiadana gotówka. Tak, to było w niej poczucie kapitalizmu, bo dopóki nie miała pieniędzy, zajmowała ją sprawa, a posiadanie zmieniło kierunek jej myśli. I jeśli ona, socyalistka, tak dalece odczuła posiadanie pieniędzy ponad potrzeby życia, cóż się dzieje z innymi?

Już dochodziła do sali zebrań i ujrzała na ulicy, to tu, to ówdzie rozrzucone gromadki ludzi, jak poznała, kolejarzy, którzy ze sobą dość gorąco rozprawiali.

Zdziwiło to ją na razie, ale pomyślała, że oczekują otwarcia zgromadzenia i szła wprost ku bramie domu. W tej chwili ze sieni wyszedł Stański i przywitawszy się rzekł:

— Wróćcie, niema zebrania.

Spojrzała na niego zdziwiona, lecz zanim coś mogła powiedzieć zaczął Stański z wielką goryczą:

— Stchórzyli... Komitet rozwiązał się i nakleił samowolnie kartę, odraczającą zgromadzenie... Dyrekcya zwyciężyła... urzędnicy odsunęli się... zostało trochę niższej służby.

— Więc zaczynajmy z tą resztą — zawołała Janina.

— Kto?... Dziś otrzymałem dekret przeniesienia, Kudzyński także, no i wy... któż zechce narażać się na kary, na prześladowanie.

— To prawda — powiedziała Janina ze smutkiem — więc nic nie zrobimy?

— Na razie nie możemy... Zostawmy to przyszłości... podobno wy otrzymaliście posadę kasyerki?

— Tak jest, pisałam do was.

— I lepiej płatną — spojrzał badawczo w jej oczy.

Ten jego wzrok zmieszał ją, nie poczuwając się jednak do żadnej winy, zarumieniła się, mówiąc:

— Istotnie mam o czterdzieści koron więcej... ale to nie moja zasługa.

— W każdym razie musiały być poważne przyczyny takiego awansu — powiedział z naciskiem.

— Sama byłam zdziwiona.

— I nie domyślacie się? — patrzał w je oczy.

Janina miała tajone przed sobą samą poczucie, że inspektor Lerche poczynił ustępstwa jedynie dla niej, słowa Stańskiego dotknęły jej bolączki. Nagle jasno zdała sobie sprawę, że oczy inspektora wyraźnie mówiły, jak dalece ona mu się podobała, a jego uśmiech, uścisk ręki, danie zapomogi, szybkie załatwienie podania, wszystko to świadczyło, że inspektor zainteresował się nią niezwykle.

Jednak na samą myśl przyznania się do tego przed Stańskim, oblała się zimnym potem, bo i jak tu się przyznać do protekcyi inspektora, odpowiedziała też na pytanie ożięblym tonem:

— Nie, nie domyślam się wcale.

Stański nie przypuszczał, aby Janina mogła się podobać inspektorowi, a rozgoryczony przeniesieniem swojem i Kudzyńskiego, skłaniał się do przekonania, podszepniętego mu przez Berkholca, że awans Janiny zostaje w związku z dokładnemi wiadomościami inspektora Lerche, powiedział też z ironicznym uśmiechem:

— To jednak bardzo dziwne, że spólników karzą, a firmę nagradzają.

— Nie rozumiem was!

— A takie łatwe — zaśmiał się przykro — my ukarani, a wy, jako inicyatorka, awansujecie.

Teraz dopiero zrozumiała Janina podejrzenia Stańskiego i blada z oburzenia rzekła:

— Więc wy obwiniacie mnie o podłość!?

A tyle żalu i bólu było w jej głosie, że Stański zawahał się i po chwili mówił łagodniej:

— Zrobiłem wam przykrość... ale logika faktów wskazuje... sam przed sobą tłómaczę was... inni nie będą tak względni. I radzę wam szczerze wywiedzieć się, kto nas zdradził, to jedno uratuje was w opinii kolegów.

Janina z bladej zrobiła się ponsową. Ogarnął ją gniew i oburzenie na tych, którzy śmią rzucać na nią podejrzenia. Odpowiadziała też wyniośle:

— Jeśli pan i inni macie takie wyobrażenie o mnie... możemy się nie znać. Będę wiedziała nazwisko zdrajcy, ale dla siebie, a nie dlatego, aby się usprawiedliwić.

Skinęła mu głową na pożegnanie i poszła szybko w stronę domu.

Zatem mnie mają za tak podłego człowieka, który zdradził przyjaciół, wciągnąwszy ich do swego domu, rozmyślała z goryczą, a żal tak w niej wezbrał, iż poczuła gorące łzy, cisnące się do oczu, a tłumione łkanie wprost ją dusiło. Przypomniała sobie szczegóły swych zeznań. Inspektor wiedział już o schadzce w pokoju Wapieńskiego, gdy ją wezwał do siebie, i przecież ona przyjęła całą winę na siebie, aby uchronić Stańskiego i innych, a w nagrodę tamci ogłosili ją zdrajcą!

I znowu fala żalu i goryczy napłynęła... Dlaczego ją właśnie tak napiętnowali? Dlaczego nie innych? Czyż nie mógł powiedzieć który z nich, a może wygadał się przed kimś, zwierzył się, a ten ktoś doniósł inspektorowi, przecież i to możliwe. Jednak ją shańbiono podejrzeniem!

Ból z tego powodu był tak dojmujący, że z goryczą graniczącą ze wstrętem, myślała o swym awansie i otrzymanej zapomodze.

— Dobry wieczór — odezwał się głos Wapieńskiego tuż za nią — już ze zgromadzenia? Co było?

— Odwołano... a komitet rozwiązał się — odpowiedziała głucho.

— Przerażono się władzy — uśmiechnął się — przy pierwszych próbach bywa to często, ale nie potrzeba się zrażać... Bądźcobądź ludzie się zróżniczkowali, a to dużo — a widząc ją tak przygnębioną — cóż z wami? Tacyście chmurni.

— Mam przykrość.

— Jaką?

— Podejrzewają mnie o zdradę — i opowiedziała o swym awansie i rozmowie ze Stańskim.

Rozpytał się szczegółowo o zeznania przed inspektorem i rzekł:

— Wiecie, biorąc rzecz logicznie, oni mają racyę, gdyż wy w oczach władzy najwinniejsza, otrzymujecie nagrodę publiczną. I naprawdę nie wiecie, co spowodowało ten wylew łaski?

Janina zawahała się, bo czy nie będzie to śmiesznem, a dla niej ubliżającem, gdy powie, że jej powierzchowność zrobiła wrażenie na inspektorze? Może Wapieński pomyśli, że ona kokietowała inspektora, prosiła o względy, o łaskę, że sprzedała się za posadę kasyerki. Jeśli tamci osądzili ją zdolną do zdrady, dlaczegóż Wapieński nie mógłby ją posądzić o niską kokieteryę. Po krótkim namyśle odpowiedziała głosem stanowczym:

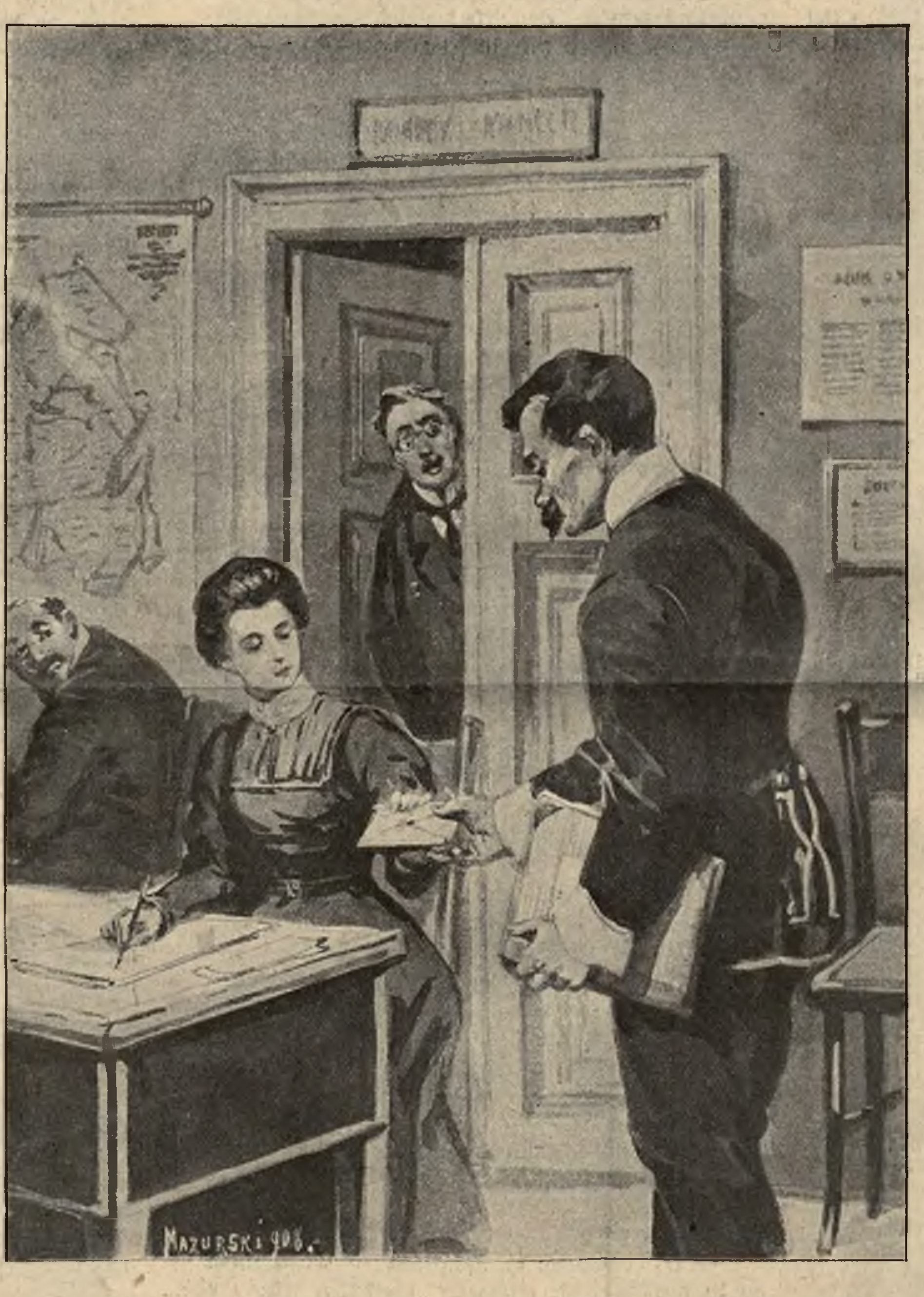
— Nie, nie wiem.

— Najlepiej byłoby, gdybyście się dowiedzieli, kto zdradził... Zresztą cała sprawa jest głupia i marna, szkoda czasu zastanawiać się nad nią. Będąc w Horyni, postarajcie się zawiązać stosunki z robotnikami fabrycznymi. To dla nas lepszy materyał aniżeli urzędnicy. Zresztą macie pod bokiem granicę... może będziemy was potrzebowali.

W dalszej rozmowie dawał jej wskazówki tak co do organizacyi jak i agitacyi, a nawet słowem nie wspomniał o podejrzeniach zdrady, które ją tak bardzo bolały. Wapieński widząc ją tak milczącą, pożegnał się dosyć zimno.

Tak, pomyślała Janina, teraz widzę, że nikt niema współczucia dla mnie. Stański, którego winę wziąłem na siebie, pierwszy mnie podejrzewa; dla Wapieńskiego cała sprawa przedstawia się niekorzystnie dla mnie, ale lekceważy ją zupełnie... Zostaje mi matka... lecz co ona mi powie? Zwymyśla tych, którzy mnie podejrzewają i wyśmieje mój ból i żal...

Wieczór czerwcowy zbliżał się; ostatnie promienie słońca złociły wieże kościelne, z których grały sygnaturki, jakoś tęskliwie, smutnie, jak gdyby żegnały blaski słoneczne, dzień cichy i pogodny, i drżały przed nocą i chłodem. Świegot ptasi milknął, natomiast zaroiły się ulice, ogrody, spacerującą publicznością, która rada z opuszczenia dusznych mieszkań, dawała folgę swej wesołości. Zewsząd rozbrzmiewał głuchy gwar rozmów, wyrywał się cienki chichot panien i tłumiony śmiech mężczyzn. A wszyscy spotkani przez Janinę mieli twarze jasne, rozbawione, jak gdyby nigdy nie zaznali trosk, męki, nieszczęścia. Tak było im dobrze w ten cichy pogodny wieczór. Czasem tylko jakiś biedak w ubraniu wyszarzanem przebiegł ulicę, obok rozbawionych panów i pań i znikał w coraz głębszych cieniach pobocznych uliczek.



Nawet naczelnik wyjrzał ze swego pokoju, gdy wszedł woźny z kancelaryi dyrektora

Janina z konieczności weszła w ten tłum spacerujący, gdzie panie przechwalały się toaletami, panowie postawą i modnie skrojonemi ubraniami, ozdobionemi kwiatkami w butonierkach. Wesołość ogólna nietylko nie udzieliła się jej, ale drażniła, niepokoiła, wzbudzała wreszcie niechęć i odrazę. Czuła, że w tym tłumie ona jest obcą, że pomiędzy nią a spacerującymi wznosi się mur, który ją wyklucza od nich. Jej udziałem jest tylko praca, gorycz, zmartwienie, a tam zabawa i życie bez troski. Szybko wysunęła się na boczną ulicę i zmęczona, pełna goryczy do świata i ludzi, poszła do domu.

Klarcia, mała blondynka z wesołemi oczyma, poskoczyła do wchodzącej:

— Janko, gdzie byłaś tak długo? Mama nie chce nam dać ciastek, póki nie przyjdziesz.

— Weźcie sobie wszystkie — odpowiedziała zmęczonym głosem.

— A ty nie chcesz? — zdziwiła się szczerze mała.

— Cóż ci to Janinko? — zaniepokoiła się matka — wyszłaś taka wesoła...

— Głowa mnie boli.

— To ze zmęczenia i z głodu, bo prawie nie tknęłaś obiadu. Może co zjesz? Mania pójdzie po jaja do sklepiku...

— Nie, nic nie chcę... położę się i wypocznę.

— Zaraz Janinko... ty rozbierz się, a ja ci łóżko przygotuję — mówiła matka pospiesznie — dzieci cicho... dostaniecie ciastek.

Dopiero, gdy ułożyła się w łóżku, wezbrana gorycz odpłynęła cichemi łzami. Tuliła twarz w poduszki, ażeby nikt nie posłyszał jej łkań. Czuła się bardzo nieszczęśliwą i upokorzoną. Zdawało się jej, że wszyscy znajomi będą wskazywali palcem na nią i odwracali się od niej, gdyż plotka o jej zdradzie dotrze do wszystkich. Przecież sam Wapieński powiedział, że pozory są przeciw niej.

Obfite łzy sprawiły jej jednak ulgę, zaczęła rozmyślać spokojniej i doszła do przeświadczenia, że musi bądźcobądź wydobyć od inspektora Lerche, kto zdradził pierwszą schadzkę przed nim.

— Muszę! ... Muszę! — szepnęła, zaciskając usta.

Na drugi dzień wstała spokojniejsza; była już panią swego rozdrażnienia; a że to była niedziela, więc z całą rodziną wybrała się na zamiejską wycieczkę.

Widok pól, rozkołysane łany zielonego zboża, kwiaty na miedzach i łąkach, a wreszcie las ze swym szumem drzew i zapachem żywicznym, ułagodziły ją i oddała się całą duszą zabawie ze siostrami i bratem, zbieraniu kwiatów i układaniu bukietów.

Wracali wieczorem do domu, trochę pomęczeni, zgłodniali, ale weseli i rozbawieni tym dniem swobody i uciechy. Janina postanowiła sprawić dziś ucztę w domu, wszak miała tak dużo pieniędzy.

W tem nagle na skręcie ulicy spotkała się oko w oko z kolejarzami. Ujrzała Kudzyńskiego z żoną i dziećmi, jak jej się zdawało wszyscy byli smutni i zgnębieni, a obok nich szedł Stański, rozmawiający z ożywieniem z Kudzyńskimi. Czy oni niedopatrzyli Janki w zmroku, czy tak bardzo byli zajęci, dość że przeszli obok bez pozdrowienia. Dobry humor Janki uleciał, nachmurzyła się, spospępniała, a na jasnem jej czole zarysowały się zmarszczki bólu i przygnębienia. Była przekonana, że rozmyślnie udali, że jej nie widzą i nie pozdrowili przez lekceważenie i pogardę. Fala żalu i smutku znów napłynęła, siłą woli zmusiła się jednak do spokoju. Po pewnym czasie uczucie jej niewinności natchnęło ją dumą... Postanowiła śmiało patrzeć im w oczy i nie zwracać wcale uwagi na ich zachowanie się... Czas pokaże, jak niesprawiedliwie i lekkomyślnie ją posądzali, a ona już postara się odkryć denuncyanta.

Następnego dnia rozpoczęły się zakupna rozmaitych ubrań, okryć, bielizny. Nieustanne targi, wyrzekania na drożyznę, chwalenie się z taniego kupna, chodzenie do szwaczek... i w tym rozgardyaszu zapomniano zupełnie, że kupiec Łuka obiecał przyjść, ażeby z ust samej Janki posłyszeć jej wolę.

Właśnie wróciła Janka z matką, obie zmęczone upalnym dniem, rozebrały się ze sukien i siedziały w białych kaftanikach, gdy ostro zapukano do drzwi kuchennych i wszedł Łuka. Chmurny i nie starając się nawet uśmiechnąć, zawołał z progu chłodnym tonem:

— Moje uszanowanie paniom.

Zerwały się kobiety, jak ptaki spłoszone i szybko usunęły się za parawan.

— Niechże pan Łuka siada... prosimy... zaraz się ubierzemy — zawołała matka — dopiero przyszłyśmy z miasta...

— Widzę to — mówił Łuka rozsiadając się — a cóż to za wyprawa!? Czy panna Janina wychodzi zamąż?

— To zwykłe sprawunki — usprawiedliwiała się.

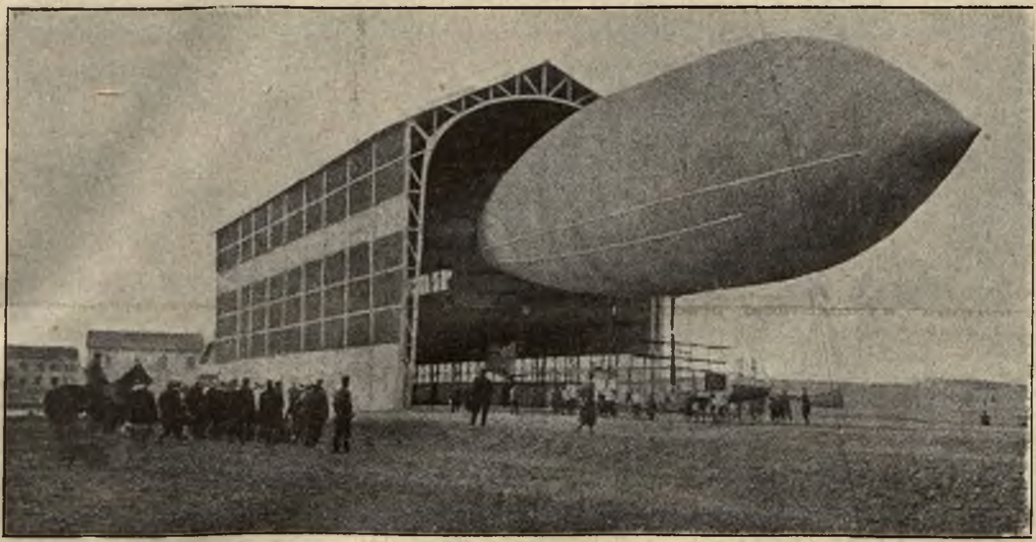
Łuka zły, umilkł, czuł się obrażonym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy balon francuski.

Dzięki ofiarności obywatelskiej właściciela najdoskonalszego obecnie na całym świecie statku powietrznego, francuza Deutsch de la Meurthe, rząd francuski powetował stratę, jaką poniósł z powodu ucieczki balonu „Patrie". Ofiarowany francuskiemu ministeryum wojny balon „Ville de Paris", odbył już podróż z Paryża do Verdun, podczas której poprzednik jego uległ zniszczeniu i okazał sprawność, jaką dotychczas nie może się pochwalić żaden inny balon.

Przed kilku dniami „Ville de Paris" wyruszył koło godziny dziesiątej rano w drogę, prowadzony przez komendanta Bouttiaux, pilota Kapfera i mechanika Paulhana. Eskortowany przez wielką liczbę samochodów, wzniósł się balon na dwieście metrów w górę i poszybował naprzód, pomimo przeciwnego wiatru, który dął z siłą sześciu metrów na sekundę. W drugiej połowie drogi spostrzeżono uszkodzenie w mechanizmie motoru, z powodu czego na placu bitwy pod Valmy aeronauci musieli zatrzymać się przeszło godzinę. Noc już zapadła, gdy po naprawieniu zepsutej części motoru, balon wyruszył w dalszą podróż przy świetle księżyca i acetelynowych latarń samochodów, które towarzyszyły balonowi w całej podróży. Po godzinie siódmej wieczorem, „Ville de Paris" przybył do Verdun, robiąc dwieście pięćdziesiąt kilometrów w przeciągu ośmiu godzin i ośmnastu minut, czyli przeciętnie trzydzieści kilometrów na godzinę. Dzięki „Ville de Paris" Francya może się szczycić w dalszym ciągu posiadaniem najszybszego balonu.

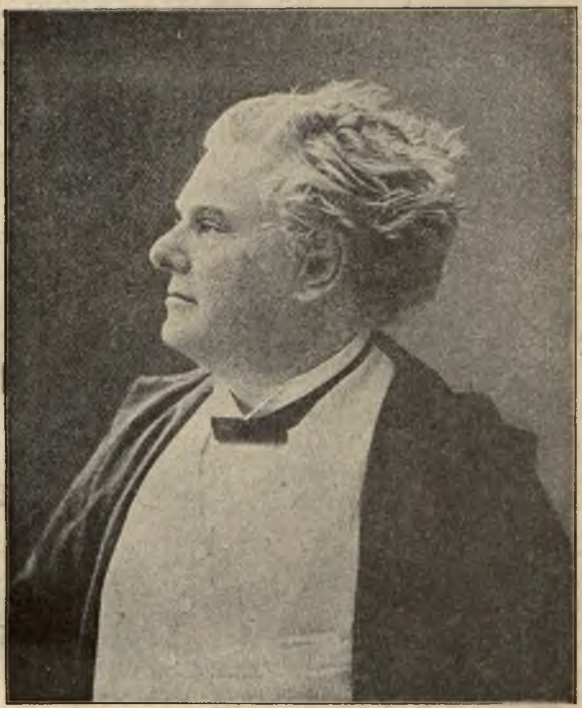


Nowy balon francuski: Balon »Ville de Paris« w chwili powrotu do swojej halli.

Śmierć znakomitego muzyka.

Z grona artystów starszej daty ubył obecnie jeden z najznakomitszych skrzypków, August Wilhelmi, którego sława rozbrzmiewała przed kilkudziesięciu laty po całym świecie.

Urodzony w r. 1845 w Usingen, małem miasteczku księstwa Nassauskiego, jako syn miejscowego adwokata, od najwcześniejszych lat okazywał niepospolity talent muzyczny. Dla kształcenia w muzyce „cudownego dziecka" rodzice jego przenieśli się do Wiesbadenu, gdzie młody August pobierał lekcye u nadwornego koncertmistrza Fischera. Wcześnie wykształcony na wirtuoza pierwszego rzędu, rozpoczął podróż artystyczną po Europie, zbierając w pierwszorzędnych stolicach świata oklaski i majątek. Po budzących entuzyazm koncertach we Włoszech wyjechał, opromieniony sławą pierwszego na świecie artysty, do południowej i północnej Ameryki, a stamtąd do Azyi, przyjmowany wszędzie jako król skrzypków. Od r. 1876 zajmował stanowisko pierwszorzędnego koncermistrza w Bayreuth, ostatnio zaś był profesorem gry skrzypcowej w Guildhall Musik School w Londynie. W stolicy Anglii też umarł przed kilku dniami, budząc swym skonem żal, zwłaszcza wśród sfer muzycznych.

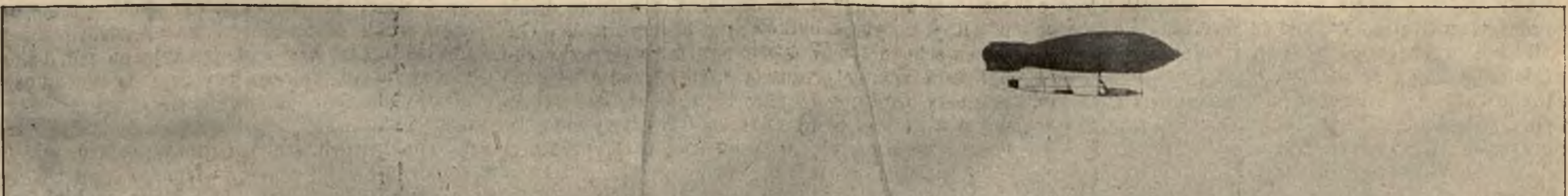


Smierć znakomitego muzyka: August Wilhelmi.

Święto muzułmańskie.

W końcu grudnia każdego roku cały świat muzułmański w Egipcie obchodzi z wielką uroczystością procesyę „Swiętego Dywanu", poprzedzającą pielgrzymkę do miejsca urodzenia Mahometa, Mekki.

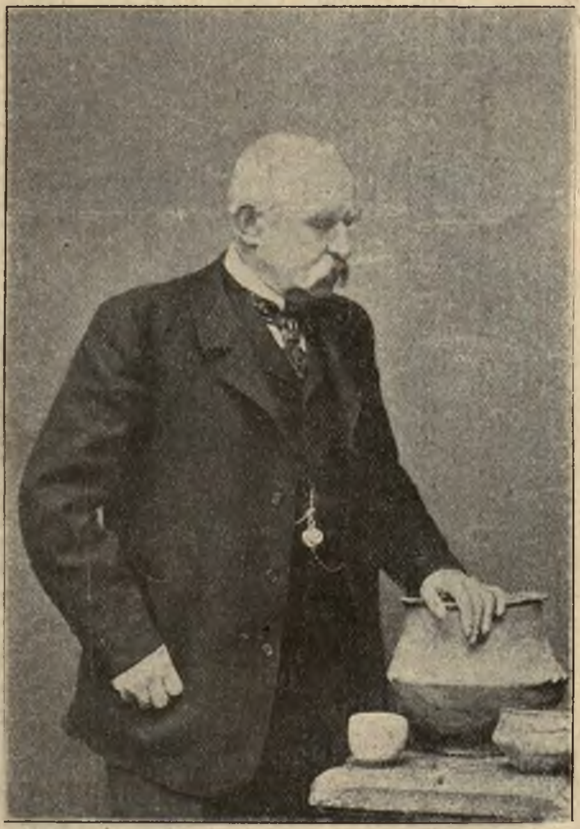
W mieście tem, zwanem po turecku „matką miast", znajduje się główna świątynia mahometańska, oraz kaplica Kaaba, na trzynaście stóp wy-



Nowy balon francuski: Komendant korpusu z Verdun, śledzi z samochodu ewolucye balonu »Ville de Paris«.

soka, którą według podania zbudował praojciec rodu ludzkiego, Adam; kaplicę tę, zniszczoną przez potop, mieli odbudować Abraham i syn jego Izmael. W jej wnętrzu, obwieszonem niezmiernej ceny dywanami, znajduje się w srebrnej oprawie czarny kamień, który podczas budowy tej kaplicy przyniósł Izmaelowi z nieba Anioł Gabryel. Kamień był początkowo biały, z powodu ludzkich grzechów jednak — jak tłómaczą obecnie mahometanie — stał się zupełnie czarnym.

W Mecce znajduje się także grobowiec Mahometa, urządzony w ten sposób, iż przy umiejętnem



Skon polskiego archeologa : Ś. p. Władysław Przybysławski.

rozmieszczeniu magnesów, trumna zawieszoną jest w powietrzu.

Pielgrzymki też do tych miejsc świętych, które dla mahometan stanowią największą uroczystość religijną, odbywają się w sposób niezwykle solenny. Rycina nasza przedstawia właśnie wyjście procesyi z Kairu, w pobliżu meczetu Mastabe el Mahmal, w obecności kedywa i całej jego rodziny, członków rządu egipskiego, ciała dyplomatycznego i setek tysięcy wiernych muzułmanów. Druga rycina podaje obraz z Mekki, mianowicie tłumy pielgrzymów, otaczających Kaabę.

Skon polskiego archeologa.

W ubiegłym tygodniu liczna drużyna uczonych odprowadziła we Lwowie na cmentarz Łyczakowski zwłoki śp. Władysława Przybysławskiego, konserwatora zabytków starożytnych i właściciela dóbr, zmarłego w 78 roku życia.

Był on wychowankiem lwowskiego „Collegium nobilium“, które istniało przy uniwersytecie lwowskim, a popchnięty gorącą miłością wolności, wstąpił w r. 1848 do akademickiego legionu gwardyi lwowskiej i wytrwał aż do bombardacyi Lwowa. Osiadłszy następnie na roli w majętności swojej w Uniżu, poświęcił się badaniom zabytków przedhistorycznych i wykopalisk. Na tem polu doszedł do poważnych naukowych rezultatów, które ogłaszał w czasopismach fachowych, a głównie w „Tece konserwatorskiej“ i w osobnem, a cennem dziele pt. „Repertoryum zabytków przedhistorycznych w Galicyi wschodniej“. W czasie powstania styczniowego był ś. p. zmarły prezesem komitetu, wysyłającego przybory wojenne na plac boju. W r. 1886 był jednym z głównych organizatorów wystawy etnograficznej w Kołomyi; w roku zaś 1894, prezesem działu etnograficznego wystawy krajowej. Długoletni konserwator zabytków przeszłości, zbierał ś. p. Wł. Przybysławski i sam wszystko, co miało jakikolwiek związek z przeszłością. Posiadał bogatą bibliotekę, jedyny w swoim rodzaju zbiór medalionów, ogromny, największy dziś w Polsce zbiór medalików i medalów religijnych, kolekcyę wyrobów huculskich i w. i. Człowiek o wysokiej kulturze duchowej, światły a niezmordowany przytem w obranych przez siebie kierunkach pracy — pozostawia po sobie szczery żal u wszystkich, z którymi się kiedykolwiek zetknął.



Mieszkańcy północy: Rodzina Eskimosów przed szałasem.

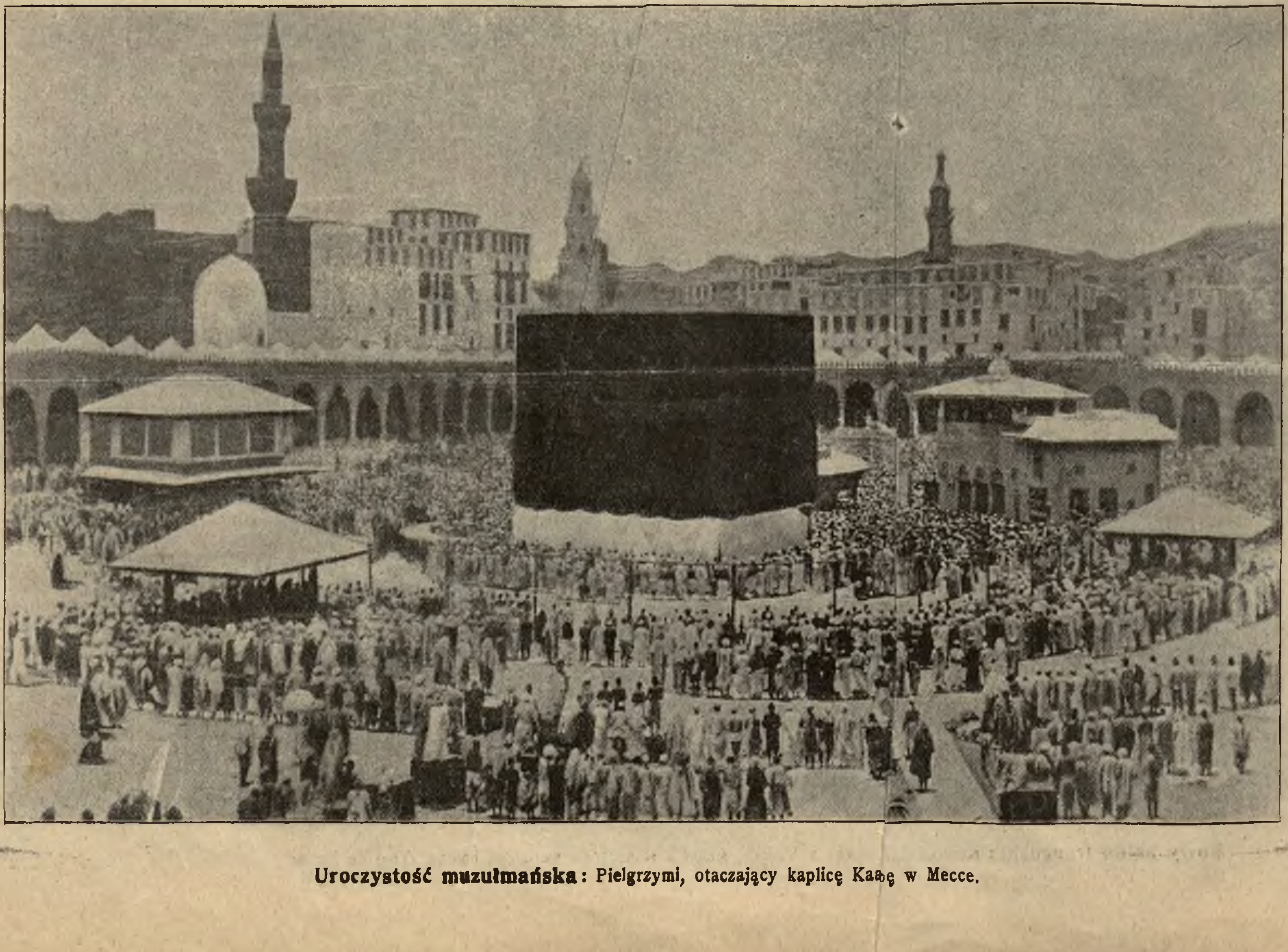
Mieszkańcy północy.

W dalekich, mroźnych okolicach podbiegunowych Ameryki północnej, okrytych przez większą część roku ciemnościami nocy, gdzie lód i śnieg prawie nigdy nie znikają, żyje na pół dziko lud biedny, ubogi, którego zwyczaje do niedawna były prawie nieznane. Nazywają się ci mieszkańcy północy Eskimosami, czyli zjadaczami mięsa surowego, ono bowiem stanowi główną część ich pożywienia.

Mimo niskiej kultury słyną oni z dobroduszności, uczciwości i otwartości charakteru, a przywiązanie ich do lodów i śniegów ojczystych, jest niemal tak wielkie, jak ociężałość usposobienia. Tryb życia Eskimosów jest bardzo pierwotny. Okrywają się skórami zwierząt, mieszkają zaś w szałasach, sporządzonych ze skór renów lub w chatach ze śniegu. Główne zatrudnienie ich stanowią polowania na psy morskie i reny.

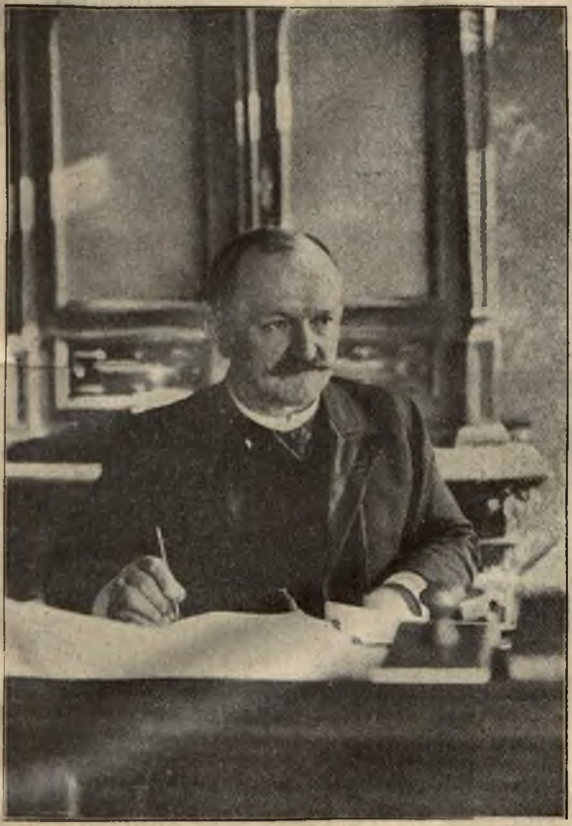
W ostatnich latach ożywiły się stosunki handlowe między ludami cywilizowanymi a Eskimosami, co przyczyniło się w pewnym stopniu do podniesienia kultury wśród mieszkańców północy. Stosunki te są jednak dość słabe, ograniczają się bowiem do handlu zamiennego. Za skóry zabitych zwierząt, za ich kości oraz za ryby, dostają oni rozmaite wyroby europejskie, głównie broń ulepszoną.

Mimo ciężkich warunków życia, Eskimosi rzad-



Uroczystość muzułmańska: Pielgrzymi, otaczający kaplicę Kaabę w Mecce.

ko zapadają na zdrowiu i dochodzą zwykle do późnej starości. Starcy 100-letni nie należą wśród nich do rzadkości. Taką parę sędziwych, 100-letnich Eskimosów przedstawia jedna z naszych rycin, na drugiej zaś widać całą rodzinę „zjadaczy surowego mięsa“ przed namiotem.



Jubileusz zawodowej pracy: Edward Szancer, naczelnik działu życiowego w krak. tow. wzaj. ubezp.

Olbrzymi wyścig.

Jeden z największych bulwarowych dzienników paryskich „Matin“, który w celach reklamy urządził niezwykły wyścig samochodowy z Pekinu do Paryża, wpadł obecnie na jeszcze kolosalniejszy pomysł, a mianowicie na pomysł urządzenia takiego wyścigu z Nowego Yorku do stolicy Francyi, czyli podróż dokoła świata na samochodzie. Przy współudziale amerykańskiego dziennika „New-York Times“, „Matin“ poczynił już wszystkie wstępne przygotowania, tak iż współubiegający się w tym wyścigu wyjechali już do Ameryki.

W „gigantycznych“ tych zapasach bierze udział jeden Niemiec na wozie „Protos“, trzech Amerykanów, trzech Francuzów na samochodach marki Dion-Bouton, Motoblock i Sizaire-Naudin i włoski sportowiec Scarfoglio na samochodzie włoskiej marki Zust. Marszrutę wytknięto w ten sposób, aby wyścigowcy jak najmniej byli zmuszeni używać innych środków lokomocyjnych, a mianowicie statków wodnych. Na swych samochodach więc muszą dojechać do najdalej w morze wysuniętych punktów ziemi, z których dopiero będą mogli przeprawić się przez wodę. Droga wyścigowa prowadzi przez Stany Zjednoczone, Kolumbię angielską, Alaskę, cieśninę Berynga, Syberyę, Rosyę, Niemcy do Paryża, przed lokal redakcyi „Matin“.

Czas trwania wyścigu ani nie jest oznaczony, ani nie da się z góry określić. Nie ulega jednak wątpliwości, że trwać będzie znacznie dłużej, niż czas wyścigu Pekin-Paryż.

Jubileusz zawodowej pracy.

Piękną uroczystość święcili w ubiegłą sobotę urzędnicy działu życiowego w krakowskiem tow. wzajemnych ubezpieczeń. Oto szef tego działu, Edward Szancer, ukończył w tym dniu dwudziestopięciolecie swej cichej, ale pełnej zasług i owoców pracy na stanowisku urzędnika towarzystwa i z tego powodu był przedmiotem gorącej i serdecznej owacyi ze strony współpracowników.

P. Szancer należy do bardzo wybitnych matematyków polskich, a studyom w tym kierunku poświęcił wiele lat na technice wiedeńskiej, gdzie uzyskał dyplom profesora matematyki. Imię jego stało się nawet głośnem w sferach zawodowych zagranicą. Po ukończeniu studyów, wstąpił p. Szancer do krakowskiego tow. ubezpieczeń, a pracując pod kierunkiem naczelnika oddziału „matematyki“ p. Jaugustyna, dał się poznać jako nadzwyczaj uzdolniony urzędnik. Zaraz też w początkach swego urzędowania złożył—pierwszy z Polaków— egzamin rządowy na autoryzowanego technika asekuracyjnego.

W r. 1898 powołany został p. Szancer na naczelnika działu życiowego i w tym charakterze pozostaje do dziś dnia. Młody, energiczny naczelnik, mający na oku tylko dobro kraju i instytucyi, wprowadza dział życiowy na nowe zupełnie tory, rozszerza działalność jej na Czechy i Morawy i przebojem zdobywa dla niej pierwszorzędne stanowisko wśród wielu innych instytucyj obcych, operujących w kraju. — Poza tem jego pomysłowi zawdzięcza powstanie i dotychczasowy rozwój Spółka kredytowa, która pod rządami p. E. Szancera, jako dyrektora-referenta, w niedługiej swej egzystencyi okazała się prawdziwie humanitarną instytucyą. Dość wspomnieć, że stan udzielonych przez Spółkę kredytową pożyczek pensyjnych wynosi obecnie jedenaście milionów koron; niedługo



Mieszkańcy północy: Para Eskimosów, którzy przeżyli 100 lat.



Uroczystość muzułmańska: Wielka Procesya w Kairze, przed pielgrzymką do Mekki.

stanie się ona instytucyą jedyną w kraju i wyprze wszystkie niemieckie konsorcya, przyczyniając się do sanacyi finansowych stosunków urzędniczych.



Potworny mord bandytów: Śp. Henryk Werner.

Upamiętnieniem jubileuszu p. Szancera będzie fundancya zapomogowa jego imienia, którą podwładni urzędnicy utworzyli, aby dać wyraz swej miłości, przywiązania i uznania wobec zasług przełożonego.



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Olbrzymi wyścig: Samochód niemiecki »Protos-Berlin«, który bierze udział w wyścigu Nowy York-Paryż.

Niezwykły pogrzeb.

Europejczycy, zamieszkali na wyspie Ceylon, byli przed niedawnym czasem po raz pierwszy świadkami pełnej powagi uroczystości spalenia zwłok kapłana buddaistycznego. Pomimo wielu źródłowych badań, istota i ceremonie religii buddaistycznej dotychczas są przeważnie okryte tajemnicą, z powodu trudności, jakie jej wyznawcy stawiają europejczykom przy zwiedzaniu ich świątyń i badaniu religijnych obrządków. Wielu podróżników życiem przypłaciło odwagę swą, gdy w przebraniu mieszkańców kraju chcieli przedrzeć się poza potężne mury, chroniące wejście do ich klasztorów.

Dopiero kilku Francuzom na Ceylonie, którzy potrafili zdobyć sobie zaufanie buddystów miejscowych, udało się wziąć udział w pogrzebie starszego ich kapłana. Zwłoki zmarłego zostają spalone, duch zaś jego, który według wierzenia buddystów jest samym Buddą, przechodzi w nowoobranego następcę.

Rycina nasza przedstawia właśnie chwilę, gdy na stosie ofiarnym palą się zwłoki zmarłego kapłana.



Niezwykły pogrzeb: Uroczystość spalenia zwłok kapłana buddaistycznego na wyspie Ceylon.



Potworny mord bandytów: Śp. Zofia z Willichów Wernerowa.

NIEWINNIE POSĄDZONY.

Powieść według aktów sądowych. Tłómaczył Felicyan Dulski.

9 (Ciąg dalszy).

A potem, gdy umierającego niesiono do pałacu, szedł przy panu zbrodniarz, podpalacz, morderca swego dobroczyńcy, pragnący oddać się czemprędzej w ręce sprawiedliwości.

Wolfgang nie przerywał opowiadania starca, wzruszony do głębi i zdumiony, że ten Barlow, tak prosty, tak niewymowny, teraz opowiada tak gładko, z taką żywością, jakby mu jakieś czarowne mocy dały siłę słowa. Rozważał ten proces psychiczny, który się odbył w duszy Barlowa. Różne uczucia rozbudzały się u Wolfganga, a sprzeczne, a bałamutne, aż wzięło górę uczucie litości nad biednym starcem.

Natomiast wracała uporczywie ponura myśl o bratobójstwie, którego Dossenau się dopuścił. Odpędzał ją, powtarzał sobie: „nie sądź, abyś nie był sądzonym", ale odpędzić nie mógł.

Długie milczenie przerwał Barlow.

— Dobrze się stało, że mnie wezwał do siebie. Długi spłacone, został tylko dług wdzięczności, który ja spłacić muszę memu panu, memu dobroczyńcy. Pogadaliśmy, pogadali. Wylały się serca nasze. Ale on panie nie zabił brata, o nie. To był czysty przypadek. On kochał Ericha, kochał nie jak brat, ale jak słaba, pobłażliwa matka. Zeszli się, była sprzeczka i Curt byłby padł ofiarą, gdyby nie przypadek, że strzelba wypaliła. Memu panu nie postało w myśli, aby bratu co złego wyrządzić; on by go nawet uderzyć ręką nie zdołał. On go bardzo kochał. Tak panie doktorze, to był tylko przypadek i nic więcej. Curt mi to wszystko opowiedział, a co Curt powie, to zawsze święta prawda. Ale o tem wszystkiem wie teraz Bóg w niebie, Curt, pan doktor i ja. Niechaj Helena nigdy o tem się nie dowie.

I zakończył stary Barlow, gdy już byli we wsi, pod jego mieszkaniem. Wolfgang uścisnął mu rękę serdecznie i wracał do pałacu uszczęśliwiony, że Dossenau nie jest bratobójcą. Spadł mu kamień z serca, błogo mu było, bo już nic nie mąciło szacunku i przywiązania, które powziął dla Dossenaua.

XI.

Upłynęły już blisko dwa tygodnie od strasznej chwili pożaru starego zamczyska. Dossenau był już znacznie zdrowszy, a chociaż musiał jeszcze bezwładnie leżeć, bo zgruchotane nogi więziły go w łóżku, przecież siły odzyskiwał i ów humor, który dawniej objawiał. Teraz nawet był jeszcze pogodniejszy, niż przedtem. Helena wyzdrowiała zupełnie i była znowu ożywioną, skrzętną, a zwłaszcza gdy ojciec odwiedzać ją zaczął. Skoro tylko lekarz pozwolił jej wychodzić z pokoju, pospieszyła natychmiast odwiedzić Dossenaua. Właśnie był tam Wolfgang i zabawiał chorego rozmową. Gdy Helena weszła, Dossenau ucieszył się bardzo i rzekł figlarnie:

— A kto tu pannie pozwolił przychodzić do chorego kawalera? A czy lekarz nie pogniewa się na ciebie?

— Jestem już zupełnie zdrowa, a próżnować nie lubię, więc chciałabym tutaj czemś się przysłużyć.

Zbliżyła się do łóżka chorego, on wyciągnął ku niej rękę i uścisnął, potem przywitała się z Wolfgangiem podaniem ręki, przyczem lekko się zarumieniła, bo Wolfgang może serdeczniej tę rękę ujął, niż sam tego pragnął, a ona może dłużej zatrzymała ją w jego dłoniach, niżby właściwie wypadało. Sami nie wiedzieli, jak się to stało, że tem uściśnieniem rąk przy łożu chorego więcej sobie powiedzieli, niż zamierzali.

Zobaczył to chory i odezwał się z uśmiechem?

— To najlepsze dla mnie lekarstwo, gdy was tak widzę obok siebie.

W jednej chwili rozłączyły się ich ręce i mimowoli obydwoje spuścili oczy. Helena zajęła się zaraz porządkowaniem pokoju, układaniem bandaży. Dozorczyni spojrzała na nią niechętnem okiem, jak na intruza, który wdaje się w nieswoje rzeczy. Przeczuła to Helena i odezwała się do niej uprzejmie:

— Niech mi pani wybaczy, że się tu do pomocy narzucam. Wiem, że pani zmęczona, potrzebuje odpoczynku, więc proszę rozporządzać moją osobą, udzielać mi rad i wskazówek, jak mam panią wyręczać.

Tą uprzejmością Helena ujęła dozorczynię, nie czuła się już obrażoną, że ktoś chce się wdzierać w jej zakres działania, a nawet uczuła zadowolenie, że będzie mogła odpocząć.

— Skorzystam z łaskawości pani — rzekła kłaniając się Helenie — i odpocznę w swoim pokoju przez godzinę, ale bardzo proszę, aby mnie pani natychmiast wezwała, skoro tylko chory się zbudzi. Widzę, że zasypia spokojnie i spodziewam się, że będzie spał przynajmniej z godzinę.

— Niech pani będzie zupełnie spokojna, nic nie uczynię bez wiedzy pani.

Dozorczyni wyszła po cichu, Dossenau spał spokojnie, Helena i Wolfgang siedzieli obok siebie nic nie mówiąc. Na jej twarzy widać było niepokój, niezadowolenie; dostrzegł to Wolfgang i myślał, że to może jego obecność nie miłą jest Helenie. Było mu błogo i szczęśliwie w jej pobliżu, bo kochał ją całą pełnią pierwszej, prawdziwej miłości, a właśnie dlatego, że to była miłość prawdziwa, ze wstrętem przypominał sobie namiętne uniesienia we Walramsegg i dlatego też chciał tę miłość w sobie zwalczyć, czując się niegodnym Heleny. Szukał jej towarzystwa, bo ją kochał, a gdy był przy niej, chciał od niej uciekać, aby nie uledz miłości i nie wyrazić jej Helenie. Przytem nasuwały mu się niekiedy wątpliwości, czy mógł uzyskać wzajemność. Niekiedy zdawało mu się, że ją czyta w jej oczach, niekiedy znowu ogarniało go zwątpienie. Również i teraz, spostrzegłszy na jej twarzy niepokój, powziął myśl, że dla Heleny jest obojętnym, a może i natrętnym towarzyszem. Wpatrywał się w nią przez chwilę, wstał i ukłonił się na pożegnanie.

— Pan odchodzi, panie doktorze?

— Chcę pani zostawić swobodę.

— Jeżeli to panu nie sprawi przykrości, prosiłabym o poświęcenie mi kilku minut.

— Jestem na rozkazy — odpowiedział i usiadł na dawnem miejscu.

— Mam do pana gorącą prośbę — rzekła zakłopotana.

— Będę najszczęśliwszy, jeżeli mi ją pani spełnić pozwoli.

— Nęka mnie wciąż wspomnienie tego pożaru, bo uporczywie nasuwają mi się tu jakieś zagadki. Ojca pytać się o to nie chcę, aby mu nie zamącić błogiego usposobienia, jakie teraz u niego spostrzegam, więc do pana się zwracam z prośbą o wyjaśnienie. Nie mogę sobie wytłómaczyć, z jakiej przyczyny powstał ów pożar i jak to się stało, że mój ojciec zdołał ujść z płonącego zamku?

Zwróciła twarz wprost na Wolfganga i wpatrywała się niecierpliwie, jakby nietylko słuchem, ale i wzrokiem zagarnąć miała odpowiedź. Wolfgang wysilał się, aby zachować obojętność. Kłamstwem się brzydził, kłamstwa też mówić nie chciał tej, którą kochał, a prawdy powiedzieć jej nie mógł. Żeby ta tajemnica była tylko jego własną, możeby ją był wyznał w tej chwili szczerze, ale były to cudze tajemnice, których mu odsłaniać nie wolno. Uzbroiwszy się w obojętność i spokój, odpowiedział chłodno:

— Wiadomo pani, że odbyło się w tej sprawie sądowo-policyjne śledztwo, a ja tyle tylko wiem, co komisya zbadała.

— Czy ja mogę o tem wiedzieć?

— Ależ naturalnie, wszakże to nie jest żadną tajemnicą. Stwierdzono, że przyczyną pożaru była własna nieostrożność pana Dossenaua. On sam zeznał, że poszedł z lampą do pokoju jadalnego, w którym stolarz dokonywa jakichś reperacyi. Przez roztargnienie pozostawił tam lampę na stole, stojącym tuż przy oknie. Ponieważ na stole i w całym pokoju było wiele materyału palnego, jak wióra z pod hebla, skrawki desek, przeto łatwo się to wszystko zapaliło od lampy, której szkło niezawodnie pękło. Płomień ogarnął też natychmiast wełniane firanki u okien i całe urządzenie pokoju. Drewniany strop, zamiast sufitu, przyczynił się do wzmożenia pożaru.

— I to była jedyna przyczyna?

— Tak pani! innej nie docieczono.

Helena wysłuchała tego spokojnie, ale widać było, że ma jeszcze jakieś wątpliwości, bo wpatrywała się w twarz Wolfganga badawczo, jak ten, co czeka jeszcze dalszego wyjaśnienia. On starał się, pod wpływem tego badawczego spojrzenia, zachować spokój i prawdziwie całą energię wytężyć musiał, aby się nie zdradzić. Nagle Helena zerwała się z krzesła, stanęła tuż przy Wolfgangu i zapytała szeptem:

— A nie mógłby mi pan powiedzieć, gdzie znajdował się mój ojciec w czasie wybuchu pożaru? Późnym wieczorem wezwał go pan Dossenau do siebie i ojciec już nie wrócił do domu, a więc noc spędził w zamku. Jakimże sposobem stać się mogło, że go tam nie było w chwili wybuchu pożaru? To dla mnie zagadka, nad którą wciąż się zastanawiam.

— To przecież zagadką wydawać się nie powinno. Ojciec pani, przywykły do bardzo wczesnego wstawania, opuścił zamek, nie przeczuwając nic złego i nie dostrzegłszy jeszcze wewnątrz pożaru. Może miał zamiar udać się do domu i był już w lesie, a gdy spostrzegł pierwsze płomienie, wrócił i potem po bohatersku, z narażeniem życia—zajął się ocaleniem pana Dossenaua. Wszakżeż i ja uniknąłem szczęśliwie śmierci, a przynajmniej poparzenia, chociaż zbudziłem się dopiero wtedy, gdy już pożar zamek ogarniał.

Helena i teraz badawczo spoglądała na Wolfganga, jakby jeszcze nie zupełnie była przekonana; on spokojnie wzrok jej wytrzymał, ale czuł, że dłużej opieraćby się nie mógł samemu sobie, więc postanowił oddalić się czemprędzej, aby dalszych pytań uniknąć.

— Wierzę panu i dziękuję za te wyjaśnienia.

To rzekłszy, wyciągnęła ku niemu obydwie ręce, aby dłoń jego z wdzięcznością uścisnąć. Podał jej rękę, ukłonił się, nic nie powiedziawszy, i wyszedł. Za drzwiami odetchnął swobodnie, bo spadł mu kamień z piersi. Kłamał przed Heleną, bo kłamać musiał dla jej własnego szczęścia, dla szczęścia jej ojca i dla szczęścia biednego Dossenaua. A jednak to kłamstwo wyrządziło mu taką przykrość, że się pozbyć jej nie mógł; ono kłóciło się z prawością charakteru, kłóciło się z tą miłością gorącą, którą powziął dla Heleny. Dlatego wprost uciekał, aby już nie kłamać, nie narażać się na badawcze spojrzenia Heleny.

Ona tego nie przeczuwała, nie wdarła się w tajniki jego duszy, więc chłodne pożegnanie, nagłe odejście wydało się jej odcieniem lekceważenia, a przynajmniej zimną obojętnością i dlatego też, ile razy spotkali się przy łożu chorego, zachowywała się względem Wolfganga z ową chłodną grzecznością, właściwą ludziom dobrze wychowanym, która płynie tylko z obowiązku towarzyskiego, a nie z życzliwości. Bolało to Wolfganga, bo upatrywał w tem postępowaniu zupełną dla siebie obojętność i tracił nadzieję pozyskania wzajemności dla swoich uczuć.

Dziwnie to splatają się uczucia ludzkie; Wolfganga bolała ta obojętność, a zarazem pocieszała i dodawała mu otuchy, że łatwiej mu będzie stłumić w sobie miłość, że łatwiej mu będzie o Helenie zapomnieć. Dlatego też i on dostrajał się do tej chłodnej uprzejmości Heleny. Łatwo pojąć, jak trudno im było rozwiązywać i podtrzymywać rozmowę, gdy jedno i drugie — sztucznie i z wysiłkiem do niej się nastrajało.

W takiej obopólnej męczarni upłynęło im dni kilkanaście. W tym czasie otrzymał Wolfgang list ze stolicy od jednego ze swoich dawnych profesorów uniwersyteckich, którego był ulubieńcem. Profesor donosi mu, że jest posada w bibliotece uniwersyteckiej, że senat akademicki pragnie mu ją powierzyć. Chociaż Wolfgang nosił się już z tą myślą, ażeby stąd wyjechać i szukać w mieście pracy dla siebie, list profesora nie ucieszył go wcale. Wyjechać pragnął, nawet postanowił sobie, że wyjedzie, ale chwila wyjazdu była jeszcze jakaś nieokreślona, jakby za mgłą, nie widoczna; ten list określa ją, zbliża, nawołuje do pośpiechu. A więc trzeba porzucić to szczęście, które mu się uśmiechnęło, trzeba z rozdartem sercem iść przez całą drogę życia. Profesor żądał prędkiej odpowiedzi; upłynął tydzień, a Wolfgang zdobyć się na nią zdołał.

I znowu, jak zwykle, siedzieli obydwoje przy chorym i znowu, jak zwykle, taż sama u nich serc szarpanina, toż samo zmuszanie się do wzajemnej dla siebie obojętności.

Wszedł po cichu służący i wręczył telegram do Wolfganga. To profesor domagał się pospiesznej odpowiedzi, czy się Wolfgang chce o posadę ubiegać. Zbladł, przeczytawszy telegram; nadeszła chwila stanowcza.

— Pan otrzymał jakąś przykrą wiadomość — spytała Helena nieśmiało, spostrzegłszy pomieszanie Wolfganga.

— Otrzymałem wezwanie do objęcia posady w bibliotece uniwersyteckiej — odpowiedział cicho, a głos mu drżał ze wzruszenia.

— Pan... posadę... A więc... Nie dokończyła, bo ciężki żal zdławił dalsze słowa i wszystkich sił dokładała, aby powstrzymać łzy i ukryć głębokie wzruszenie.

Milczeli oboje i tem milczeniem powiedzieli sobie może więcej, niż się powiedzieć spodziewali.

Po chwili odezwał się Wolfgang z rzewnością w głosie, której już w sobie stłumić nie zdołał:

— Odjechać muszę, choćby już dlatego, że mój pobyt w Alltroppen, czy to w Dossenau — byłby tylko nadużyciem gościnności. Nie jestem tu na nic przydatny, nie mam żadnego zajęcia, więc też i mój pobyt jest nawet do pewnego stopnia niewłaściwy.

— Zdaje mi się — rzekła Helena, tłumiąc w bolesne uczucia — że pobyt pański jest dla pana Dossenaua prawdziwem dobrodziejstwem, że może byłoby to wielką krzywdą dla niego, gdyby go pan teraz, w chorobie, tak nagle opuścił.

— Pani może zbyt przecenia wartość mojego towarzystwa dla pana Dossenaua. Znamy się od niedawna. Troskliwość pani, okazywana choremu, wystarczy mu zupełnie. Przytem dodać muszę, że wezwanie na tę posadę jest wydarzeniem dla mnie bardzo szczęśliwem.

— Jeżeli... szczęście... szczęście pana tam, to istotnie trudno powstrzymywać. Ale jestem przekonana, że nagły wyjazd pański będzie bolesnym ciosem dla pana Dossenaua.

— Może go pani raczy uprzedzić, jeżeli nie dziś, to może jutro wcześnie. Chciałbym odjechać pociągiem, który odchodzi ze stacyi o godzinie trzeciej. Dobranoc pani.

Ukłonił się, chciał odejść.

— Przepraszam, że pana zatrzymam na chwilę. Jutro nie będzie już może sposobności, a ja chciałam panu bardzo gorąco podziękować.

— Za co?

— A przecież pan ocaliłeś mi życie. A jeszcze może więcej, niż życie, bo spokój duszy. To, co mi pan powiedział o tej strasznej historyi pożaru i o moim ojcu, wydarło z mego serca taki straszny ból, wydarło z mej duszy takie przerażające widmo przywidzeń, czy podejrzeń, że uczuwam dla pana najtkliwszą wdzięczność. Jeżeli pan odjedzie, nie przestanę się modlić, abyś znalazł prawdziwe szczęście tam, gdzie go szukasz. A gdziekolwiek pan będzie, proszę pamiętać, że tu na wsi pozostało serce pełne wdzięczności dla pana.

— Panno Heleno! proszę wierzyć, że pobytu w Dossenau nie zapomnę nigdy, nigdy do śmierci.

— A więc odjeżdża pan jutro... i na zawsze?

— Niestety... na zawsze. Muszę, abym się nie nauczył pogardzać samym sobą.

— A więc niech pana Bóg błogosławi!— szepnęła Helena i już łez zatrzymać nie mogła, ale odwróciła się prędko i odbiegła ku oknu.

Wolfgang spoglądał na nią i także łzy tłumił. słowa przemówić nie zdołał, mimowolnym ruchem podniosły mu się ręce do głowy i wplotły we włosy, zwrócił się ku drzwiom i postąpił kilka kroków.

— Wolfgang! czekaj, nie odchodź — odezwał się gromki głos Dossenaua.

Wolfgang stanął jak wryty, Helena podbiegła ku choremu przerażona.

— Zbliż się Wolfgang — zawołał ponownie Dossenau. Tak, stańcie tu — obok mnie.

Z niepokojem patrzyli obydwoje na twarz chorego, czy niema gorączki, ale twarz była pogodna, wesoła.

— Cóż wy myślicie, że ja spałem? Zwiodłem was. Słyszałem wszystko, coście mówili. Daj no mi rękę ty dziecinny chłopcze, a ty Heleno także. Tak — dobrze. A teraz powiedzcie mi niemądre dzieci, z których to stron świata zawiał ten wicher, co was ma oddalić od siebie? Wam się zdaje, że ja stary kaleka leżę tu jak kłoda i nic nie widzę, tylko bandaże na nogach i nic nie słyszę, tylko własny ból w kościach. A ja tu bawię się doskonale na łóżku, patrząc codziennie na tę komedyę, którą odgrywacie. Wiem ja dobrze, że się kochacie, a więc po jakiego dyabła ta cała ciuciubabka? Słuchaj no chłopcze, ja ci prawdę powiem, że jak usłyszałem, iż chcesz wyjechać, to spadło na mnie może jeszcze dotkliwszym ciosem, niż owe belki — co mi nogi pogruchotały. A cóż u kaduka, czy ci tu kto jaką przykrość wyrządził, albo omyliły mnie już stare oczy i okłamały, gdym dosrzegał wyraźnie, z jaką miłością na Helenę spoglądasz?

Helena zapłoniła się, zmięszała — chciała się usunąć, ale Dossenau trzymał ją silnie. Również i Wolfgang zakłopotany, rad był w tej chwili znaleść się w samotności, aby skupić myśli, uspokoić kłębiące się uczucia. I zrozumiał, że nadeszła chwila stanowcza, w której będzie musiał otworzyć serce. Skupił wszystkie siły w sobie i odezwał się poważnie:

— Tak panie Dossenau, kocham pannę Helenę, kocham ją pierwszą, szczerą, prawdziwą miłością. Ale właśnie dlatego postanowiłem odjechać, bo czuję się niegodnym jej wzajemności. Cięży mi na sumieniu ta chwila zapomnienia, którą pan znasz.

— Dziecko z ciebie mój kochany. Zaraz się z tem rozprawimy. Słuchaj no Heleno! Ten młodzieniaszek miał odwagę i siłę wyrwać cię z płomieni i ocalić ci życie, miał odwagę iść, wraz z twoim ojcem, w duszący dym i płomienie, pomiędzy gruzy i zgliszcza, aby mnie życie ocalić — a brak mu odwagi stanąć przed tobą po męsku i powiedzieć: „Gdzieś, w pewnym zamku była wyuzdana kokietka, która widząc skromnego młodzieniaszka, zaczęła igrać z jego niedoświadczeniem, z jego młodzieńczym zapałem, rzuciła mu się na szyję, zasypała go pocałunkami, no, a on ją także wycałował“. Nic więcej nie mógłby o sobie powiedzieć. Teraz ty sama osądź, czy to taka straszna zbrodnia, aby przez to miał się stać niegodnym twojej miłości.



Pan otrzymał jakąś przykrą wiadomość — spytała Helena.

Helena nic nie odpowiedziała, łzy spłynęły z jej oczu, uklękła przy łóżku chorego i położyła głowę na jego dłoniach.

— Cóż ty na to, zakamieniały młodzieńcze? czy nie widzisz, jak Helena odpowiedziała na te oskarżenia.

Wolfgang rzucił się na kolana obok Heleny, a Dossenau położył im dłonie na głowach i łzy z radości spłynęły mu na twarz wybladłą, wychudłą.

— Niech was Bóg błogosławi — zawołał płacząc — bądźcie szczęśliwi, jak ja teraz jestem szczęśliwy, gdy patrzę na miłość waszą, gdy was błogosławię na całą drogę życia.

W tej chwili weszła dozorczyni i stanęła jak wryta. Takich niespodzianek nie doznała jeszcze nigdy, przy żadnym chorym. Chciała się cofnąć, ale Dossenau zawołał jowialnie:

— Hej, pani Strobel, niechże pani nie ucieka, przecież tu nie dzieje się nic złego. Odbywamy zaręczyny; zaręczają się ci młodzi, a my oboje posłużymy im za świadków. Nastaną teraz dla nas złe czasy, oni zaczną już siebie pilnować, a o mnie starym zapomną; muszę starać się o względy pani. No wstańcież już bębny i uściskajcie się, jak narzeczonym przystało.

* * *

Następnego dnia otrzymał Wolfgang list, adresowany pismem nienaturalnem, widocznie zmienionem. Rozdarł kowertę i zobaczył pismo Ellinory. Doznał niemiłego wrażenia. Zdawało mu się, że to syk węża w chwili, gdy sięga po wspaniałą różę. Przypomniało mu się doznane upokorzenie, przemówił wstręt do tych namiętnych wybuchów pod wodospadem, ogarnął go wstyd, że tak łatwo uległ płochej wietrznicy, a zarazem doznał jakiegoś lęku, czy zjawienie się tego listu właśnie w takiej chwili, tuż po zaręczynach z Heleną, nie jest jakimś fatalnym znakiem, że ta słoneczna radość jego duszy, może jakiemiś chmurami się zasunie. W pierwszej chwili chciał podrzeć list, nie czytając go wcale, ale wrodzone uczucie delikatności szeptało mu wyraźnie, że byłoby to rodzajem brutalstwa. Po chwili walki ze samym sobą zmusił się do czytania.

List ten opiewał:

„Zacny Przyjacielu!

Może uznasz, że niemam prawa w ten sposób do pana przemawiać. Gdyby tak było, przyjęłabym ten wyrok z boleścią, ale uznałabym go za sprawiedliwy. Niech mnie tłomaczy nieszczęście, które nas dotknęło. W nieszczęściu zwykliśmy szukać serc szlachetnych umysłów wspaniałomyślnych, więc nie dziw, że nieszczęśliwa, zwracam się do pana z prośbą o przebaczenie. Może panu nie pozwoli duma uwierzyć w to, ażeby mogły się zawiązać na nowo te węzły, które nas łączyły. Potępiłeś mnie pan może, nie wysłuchawszy mojej obrony. Wiem, że szlachetne serce pańskie radeby tę obronę usłyszeć, bo jestem pewną, że pan nie żywi gorętszego pragnienia, nad to, aby mi przebaczyć. Sprawy są bardzo nagłe, a uprzejma pomoc pańska jest dla mnie bardzo potrzebna. Jesteśmy teraz w stolicy, ale zatrzymamy się tu krótko; przybywaj pan jak najprędzej, bo tylko tu będziemy mogli z całą swobodą pomówić. Oczekuję doniesienia, kiedy pan przybędzie, pod literami E. W. poste-restante. Czy pan się domyśla — co te litery znaczą? Wszakże to inicyały naszych imion. Będę pana oczekiwała na dworcu — okryta gęstym, czarnym welonem.

Stęskniona Ellinor“.

Przeczytał i doznał bardzo niemiłego uczucia. Wspomnienie Ellinory było dlań wprost odrażające, więc zmiął list i zastanawiał się ponownie — co czynić. Pominąć milczeniem, sprzeciwia się pojęciom o dobrem wychowaniu; odpisać osobie, dla której się straciło szacunek, nie zgadza się z pojęciem godności. Zaczął uczuwać litość nad tą płochą dziewczyną, litość, że ją dotknęło jakieś nieszczęście i że była zniewolona napisać ten list, dla siebie upokarzający.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zmiany w dyrekcyi kolei w Stanisławowie.

Po licznych moralnych wstrząśnieniach, jakim uległa stanisławowska dyrekcya kolejowa z powodu głośnej w całym kraju defraudacyi materya-



Zmiany w dyrekcyi kolei w Stanisławowie: Gustaw Geyer, nowomianowany dyrektor kolei w Stanisławowie.

łów w sekcyi konserwacyi, dokonanych przez przedsiębiorcę Wuhla i towarzyszy, po ustąpieniu z fotelu dyrektorskiego radcy dworu Festenburga, zawitały wreszcie czasy spokoju. Po niepewnem *interregnum*, nastąpiła pożądana od dawna równowaga stosunków urzędowych z chwilą objęcia kierownictwa nowej dyrekcyi przez pp. Gustawa Geyera i Juliusza Bittnera.

Świeżo mianowany dyrektor stanisławowski Gustaw Geyer, ukończył technikę lwowską, poczem wstąpił do służby przy kolei północnej Ferdynanda, skąd w listopadzie 1870 przeszedł do kolei państwowej. Od tej chwili, bez żadnych wyższych wpływów i protekcyi, szedł drogą własnej pracy, przechodząc kolejno wszystkie stopnie hierarchii urzędniczej, aż do godności zastępcy, a wreszcie dyrektora kolei. Nowy dyrektor jest Polakiem, miłującym gorąco swój kraj rodzinny. Do dawniejszej dekoracyi złotego krzyża zasługi, obdarzony obecnie został godnością radcy dworu.

Zastępca dyrektora Juliusz Bittner, dotychczasowy szef oddziału, urodził się również w Galicyi. Po ukończeniu techniki rozpoczął w październiku 1877 roku służbę zawodową przy ówczesnej prywatnej kolei Karola Ludwika, poczem w r. 1885 przeszedł jako inżynier do kolei państwowej. Nowa godność zastępcy dyrektora zastaje go w pełni sił, przy znanej gorliwości w wypełnianiu obowiązków swojego zawodu.

Nominacye obie spotkały się z powszechną sympatyą tak sfer kolejowych jak i całego stanisławowskiego społeczeństwa. Obaj dyrektorowie uchodzą za tęgich i energicznych urzędników, wyrozumiałych i dobrych przełożonych, to też z nastaniem nowej dyrekcyi wróżą sobie kolejarze wiele zmian na lepsze, tak w zewnętrznym jak i wewnętrznym aparacie spraw kolejowych.

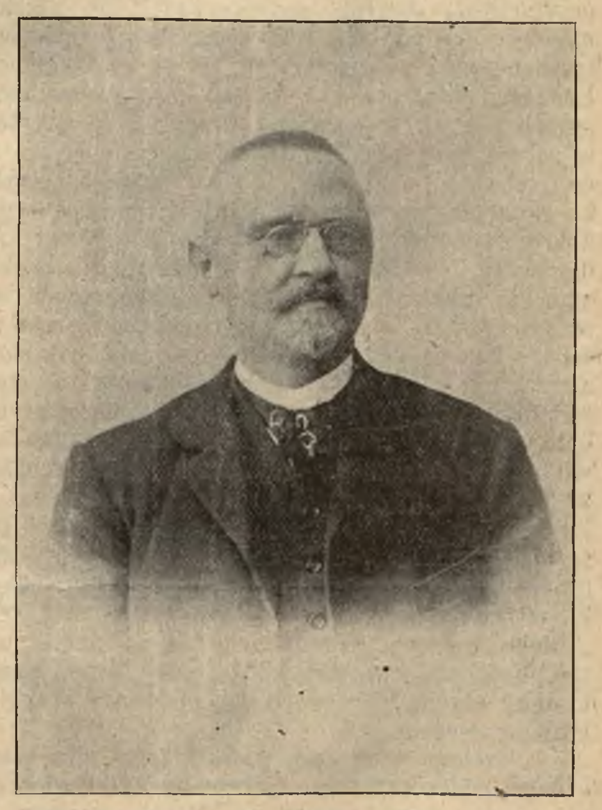


Polska szkoła górnicza na Śląsku: Budynek gminny w Dąbrowie, w którym mieści się pierwsza na Śląsku polska szkoła górnicza.

Polska szkoła górnicza na Śląsku.

W zagłębiu ostrowsko-karwińskiem wre od lat zaciekła walka. Toczą tam bój Polacy z Czechami, a bój ten nie może iść w porównanie z walką przeciw germanizacyi. Zczechizować to „Slezko", które było perłą w koronie czeskiej, oto hasło Czechów. To też wszędzie zdołali się wcisnąć Czesi, do urzędów prywatnych i publicznych, do kopalni, rad gminnych itp., a wszędzie obsiedli miejsca lepsze, pozostawiając dla polskiej ludności miejsca ostatnie — miejsca robotników. Co więcej, lud polski nie mógł nawet marzyć o lepszej doli w przyszłości. Wszystkie gminy, do niedawna polskie, opanowali Czesi i pozakładali w nich szkoły czeskie. Nawet założono w Mor. Ostrawie szkołą górniczą czeską, mimo iż 72% ludności stanowią tam polscy górnicy. Do szkoły tej Polak dostać się nie mógł, bo nie umiał po czesku, dla niego więc posady dozorców, sztygarów itp. były zamknięte. Była ona szkołą wyłącznie dla Czechów, stąd też Polaków na lepszych posadach na palcach policzyć by było można.

Tym anormalnym stosunkom usiłowało zapobiedz tow. górników polskich przez założenie polskiej szkoły górniczej. Jednak sprawa natrafiła na opór właścicieli kopalń, a szczególnie marszałka kraju, hr. Larischa. Mimo to szkoła taka powstała i została otwarta w Dąbrowie w grudniu roku zeszłego a jakkolwiek wniesiono ze strony kopalń jeszcze raz rekurs przeciw jej otwarciu, rekurs ten rząd krajowy, jako nieuzasadniony, odrzucił i szkoła z rokiem bieżącym rozpoczęła działalność. Dyrektorem jest młody i zdolny inżynier p. Leopold Szefer, na-



Zmiany w dyrekcyi kolei w Stanisławowie: Juliusz Bittner, mianowany zastępcą dyrektora.

uczycielami zaś miejscowe siły nauczycielskie. Szkoła mieści się w budynku gminnym, prawie bezpłatnie na to przez gminę ofiarowanym. Uczniów liczy obecnie 22, w tem paru z Galicyi.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy zdjęcie fotograficzne budynku gminnego w Dąbrowie, w którym nowa szkoła się mieści, oraz grupę uczniów i grona nauczycielskiego.



Polska szkoła górnicza na Śląsku: Grupa uczniów wraz z gronem nauczycielskiem

Z ŻYCIA DNIA

Nad morderstwem, popełnionem w Lizbonie, nie będę się zastanawiał, bo to do mnie nie należy. Pozwolę sobie tylko złożyć hołd wiedeńskiemu biuru korespondencyjnemu za niesłychaną szybkość, z jaką rozsyła wiadomości. Zamach popełniony został w sobotę o godz. 4½ popołudniu — nasze niedzielne (można pisać zarówno: niedzielne, jak: nie dzielne) pisma poranne, drukujące się o g. 5 rano, nic o nim nie wiedziały, a donosiły tylko, że „onegdajszy dzień i noc minęły w Portugalii spokojnie“. Ten „onegdajszy dzień“ jest kapitalny, odrazu bowiem szanowne biuro korespondencyjne daje do zrozumienia, że stojące na jego usługach druty telegraficzne i telefoniczne potrzebują dwu dni na przesłanie wiadomości z Lizbony do Krakowa. Jest więc w porządku, że w dwanaście godzin po zamachu nie wiedziały o nim redakcye dzienników krakowskich; jest w porządku, że w godzin piętnaście, ośmnaście, a nawet dwadzieścia po nim, polityk krakowski cieszył się, że w Portugalii jest spokojnie. Dopiero kiedy minęła cała doba od zamachu, około godz. 5-tej w niedzielę, plakaty „Nowej Reformy“ obwieściły mieszkańcom Krakowa, że onegdajszy spokój został tak tragicznie przerwany. Nawiasem mówiąc, taż „Nowa Reforma“ zaraz nazajutrz na własną rękę dokonała zamachu na króla hiszpańskiego, rozpoczynając wstępny artykuł od słów: „W Madrycie zastrzelono w sobotę na placu publicznym króla i następcę tronu“—potwierdzenia jednak tej wiadomości dotychczas nie mamy.

Ale oddawszy pełne uznanie szybkości informacyi biura korespondencyjnego, powróćmy z Hiszpanii i Portugalii do Krakowa. I tu odbyły się dwa zamachy, ale nieszkodliwe. Pierwszy z nich, to zamach wszystkich stronnictw w pierwszym rzędzie na pijaków i na szynkarzy, a w drugim na właścicieli gorzelni i skarb państwa. Towarzystwo „Ethos“ urządziło wiec publiczny, domagający się zamykania szynków od godz. 6-tej wieczór w sobotę do godz. 6-tej rano w poniedziałek. Żądanie ze wszech miar słuszne z wielu powodów. Naprzód jest rzeczą jasną dla każdego, nawet bez przytaczania danych statystycznych, że alkohol największem powodzeniem cieszy się w niedziele i święta, oraz w wieczory dni je poprzedzających. Ludność, zwłaszcza robotnicza, korzysta na swój sposób z chwil wolnych od pracy, a że przytem w sobotę zazwyczaj odbiera pieniądze, więc ma za co „zabawić się“ i zalać robaka. Dzień odpoczynku zamienia się na dzień pijatyki; zarobek tygodniowy przepada w szynkowniach. Tu główne źródło nędzy, chorób i zbrodni — statystyka wykazuje, że największa ilość bitek, kończących się często krwawo, a nieraz śmiertelnie, przypada na soboty i niedziele. A więc chyba dość powodów, aby agitować za zamykaniem szynków w dnie świąteczne. A gdyby nawet i tych powodów nie było, gdyby w te dnie pijatyka nie przybierała większych rozmiarów, gdyby statystyka kłamała, wyliczając olbrzymią ilość niedzielnych zbrodni, to i tak byłby jeszcze powód do agitacyi — boć czy to nie skandal poprostu, że w niedzielę nie dostaniesz człowieku przez cały dzień Boży ani kawałka mięsa lub wędliny, a od południa nawet kęsa „chleba naszego powszedniego“, a natomiast możesz beczkami kupować wódkę, piwo, wino i wszelki inny alkohol? Trudno o więcej rażący przykład bezmózgowości.

Potrzebny więc jest protest ludzi, dbających o dobro społeczeństwa — potrzebny był i wiec, ale nieco inaczej zorganizowany. Minęły, niestety, te czasy, w których można było „wszystkich“ zwoływać plakatami, nie obawiając się o powagę zebrania. To też i na wiecu o zamykaniu szynków nie obeszło się bez epizodów niesmacznych.

Ale niesmak ten jest drobiazgiem wobec tego niesmaku, ba! wobec tego wstrętu, jaki w nas budzą objawy lojalności, o których wiadomość dochodzi nas z Wielkopolski. W dzień urodzin króla jegomości (donosi „Lech“) wszyscy niemal obywatele polscy we Wrześni (słuchajcie: we Wrześni!) iluminowali swe mieszkania — kupcy inteligentniejsi sadzili się na rzęsiste oświetlenie, a nawet przewyższyli Niemców. Również w Pakości i Mogilnie inteligencya usiłowała prześcignąć w lojalności hakatystów. W Nakle zauważono, że w roku bieżącym lojalnych obywateli wśród Polaków było więcej niż za lat dawnych; wielu z nich brało nawet udział w obiedzie galowym. Z Wyrwyska donoszą, że 35 ojców polskich gminy Gresna dobrowolnie urządziło składkę na chorągiew. Natomiast spisali się dzielnie obywatele kościańscy, gdyż na żadnym domu polskim nie powiewały chorągwie, w żadnym nie widziano świeczek i dekoracyi — jedynie tylko p. Kurnatowski z Przysieki w ubiorze szambelańskim przyjechał na obiad galowy w *Gesellschaftshausie*.

Wzmianka o „niesmaku“, oddaliła mnie od drugiego zamachu krakowskiego, a raczej podgórskiego. Od Bałtyku aż po morze Czarne i Adryatyk rozniosła się wiadomość, iż na Podgórzu w biały dzień dokonano napadu na woźnego banku austro-węgierskiego i zrabowano mu 50.000 kor. Naturalnie któż to mógł popełnić, jak nie eksproriatorzy z Królestwa! Patryoci swego chowu cieszyli się, że mogą znowu przypiąć łatkę „braciom Królewiakom“, bo przecież my c. k. Galicyanie uważamy się zawsze za coś lepszego od tej „resztki“ Polaków za Nadbrzeziem, Szczucinem, Baranem, Szycami i Szczakową mieszkających. Lubimy ich zresztą (choć tego nie głosimy), jak przyjeżdżają z pieniędzmi i dają co utargować, ale jak który przyjedzie goły, to brr! otrząsamy się ze wstrętu. Stąd też, jak ktoś co u nas ukradnie, poszukujemy zaraz bandyty z Królestwa. I najczęściej mylimy się, ale to nie przeszkadza, że zostajemy przy swoich zapatrywaniach. Więc też polały się w pierwszej chwili łzy czyste rzęsiste nad dolą banku austro-węgierskiego i nad nieszczęsnym woźnym Lichotą, zrzuconym sromotnie przez bandytów do piwnicy. Jedynie pewna ilość obywateli, obdarzonych wszystkiemi pięciu klepkami, odrazu wyraziła wątpliwość w istnienie zamachu. Zbyt niezdarnie, zbyt nieprawdopodobnie ułożył sobie bajeczkę szanowny pan Lichota, aby można było w nią uwierzyć. Więc nie szuka już policya bandytów, ale stara się tylko dowiedzieć, gdzie pan Lichota złożył swoje oszczędności, a raczej komu je powierzył do przechowania.

Pomimo uprzedzeń naszych do Królestwa (nawiasem mówiąc Królewiacy również mają uprzedzenia do Galicyi — o! bo my się bardzo kochamy!) wiele Galicyanek mile przyjęło wiadomość o nowym wynalazku w dziedzinie związków małżeńskich, jakiego dokonał jakiś pan B. w Ostrowiu czy w Ostrowcu, dość że w Królestwie Polskiem. Pan ten zawarł z panną F. kontrakt ślubny na trzy lata. Oblubienica wymówiła sobie, że pan B. w ciągu tego czasu ma być dla niej dobry i grzeczny, niema jej wymyślać, ani bić, a obowiązuje się ją uczciwie żywić, porządnie ubierać i płacić jej pensyę miesięczną w kwocie 40 rubli. W razie, gdyby pan B. złamał kontrakt w którymkolwiek punkcie, winien będzie swej czasowej małżonce wypłacić sumę 3000 rubli. Niestety, dzienniki nie donoszą, jakie nawzajem panna F. przyjęła na siebie zobowiązania — co ona nawzajem da panu B. za korzyści, płynące dla niej z kontraktu, czy i jakie odszkodowanie mu przeznacza w razie nieposłuszeństwa, zdrady małżeńskiej, lub innej podobnej drobnostki.

W Warszawie powstała jeszcze inna nowość. Jak wiadomo (o czem zresztą pisałem już nieraz, a ostatnio przed dwoma tygodniami) pewne sfery warszawskie uznały, że trzeba znieść niewolę dzieci, że należy je oswobodzić z pod jarzma rodzicielskiego. Otóż mam do zanotowania fakt dowodzący znakomitego postępu na tem polu. Przełożona jednej ze szkół koedukacyjnych (wspólnych dla dziewcząt i chłopców) weszła w porozumienie z jednym z zakładów kinematograficznych, który dla jej uczniów i uczenic daje osobne przedstawienia. Pragnąc jednak i rodzicom czy opiekunom ułatwić korzystanie z tej pożytecznej rozrywki, pani przełożona rozdaje dzieciom t. zw. „kupony ulgowe“, za któremi każde dziecko ma prawo wprowadzić na przedstawienie „dorosłą osobę“. Dotychczas zazwyczaj bywało odwrotnie. Jak widzimy, zmiana ról dzieci i rodziców dokonywa się w sposób gwałtowny.

Co prawda już za Arystofanesa dzwoniono na to kazanie, jak o tem przekonywują jego „Chmury“, wystawione świeżo na scenie krakowskiej. Warto posłuchać, jak Fejdippides tłomaczy swemu ojcu Strepsyadesowi, że syn za plagi zamłodu otrzymane ma prawo odwzajemnić się ojcu gdy dorośnie. I wiele innych rzeczy dowie się z „Chmur“ młodzież, a w każdym razie oswoi się z tak zwanemi dawniej „nieprzyzwoitościami“ i ordynarnymi, trywialnymi zwrotami. Nie dziw więc, że nasze dzienniki zachęcają młodzież, aby biegła na „Chmury“.

Stróże znów biegną na bale. Ciężkie położenie kraju i straszna golizna doprowadzają nas do... „rozpaczy balowej“, Już nietylko zapijamy, ale zatańcowujemy „robaka“. W ubiegłą sobotę mieliśmy w Krakowie 7 zabaw publicznych, a w niedzielę 5. Tańczyli urzędnicy na „kostyumówce“, tańczyli Sokoły, akademicy, nauczyciele, drukarze, krawcy, dzieci, tańczył Związek katolickich r[illegible]ników, tańczył Związek narodowy, tańczyli nawet... Slawiści. I dobrze robił ten Związek narodowy, dobrze robili Slawiści, bo inaczej któżby wiedział o ich istnieniu? Radzę też serdecznie zawiązującej się „Straży Polskiej“, aby zaczęła swą działalność od tańców. Jeżeli je będzie umiała dobrze i tanio urządzać, to członków jej nie zabraknie i nie będą mogli głosić pesymiści, że „Straż“ się nie uda. Bo u nas, proszę państwa, to tak: wszyscy biadają i krzyczą, że mamy tylko słomiany zapał, żo wnosimy tylko czcze protesty przeciw Prusakom, że nic nie robimy, że brak nam organizacyi itd. — a kiedy znajdą się ludzie, co chcą stworzyć organizacyę, chcą zadusić słomiany ogień i na jego miejsce zapalić silne ognisko pracy społecznej, to ci zaczni biadający i krzyczący dowodzą szeroko, że... to się nie uda. A wiecie państwo dlaczego tak dowodzą? Oto dlatego, że myśl „roboty“ powzięli i stanęli do niej Piotr, Jan i Łukasz, więc Kacper, Gaweł i Mateusz nie mogą pojąć, że się bez nich obeszło. Gdyby to oni podjęli inicyatywę, gdyby ich poproszono o danie swej „firmy“ — a, to co innego. Ot! ciasne mózgi, ciasne serca, ale... gęby szerokie.

Samobójstwe pułkownika we Lwowie.

Kronika samobójstw lwowskich, tak nieszczęśliwie zapoczątkowana już w pierwszym miesiącu bieżącego roku, wzbogaciła się ubiegłego tygodnia o nowy sensacyjny wypadek.



Samobójstwo pułkownika we Lwowie: Pułkownik Tytus Kraft.

Oto śmiercią samobójczą zakończył życie emerytowany pułkownik 19 pułku obrony krajowej, Tytus Kraft. Liczył lat 68, a od lat dwunastu pozostawał na emeryturze. W nocy z piątku na sobotę targnął się na życie swe we własnem pomieszkaniu, a w liście pozostawionym podaje jako powód samobójstwa długoletnią, nieuleczalną chorobę.

Pułkownik Kraft był człowiekiem wcale zamożnym· osierocił żonę i kilkoro dzieci.



Aparatem redakcyjnym W. Lis
Podejrzany rabunek w Podgórzu: Walenty Lichota.

Podejrzany rabunek w Podgórzu.

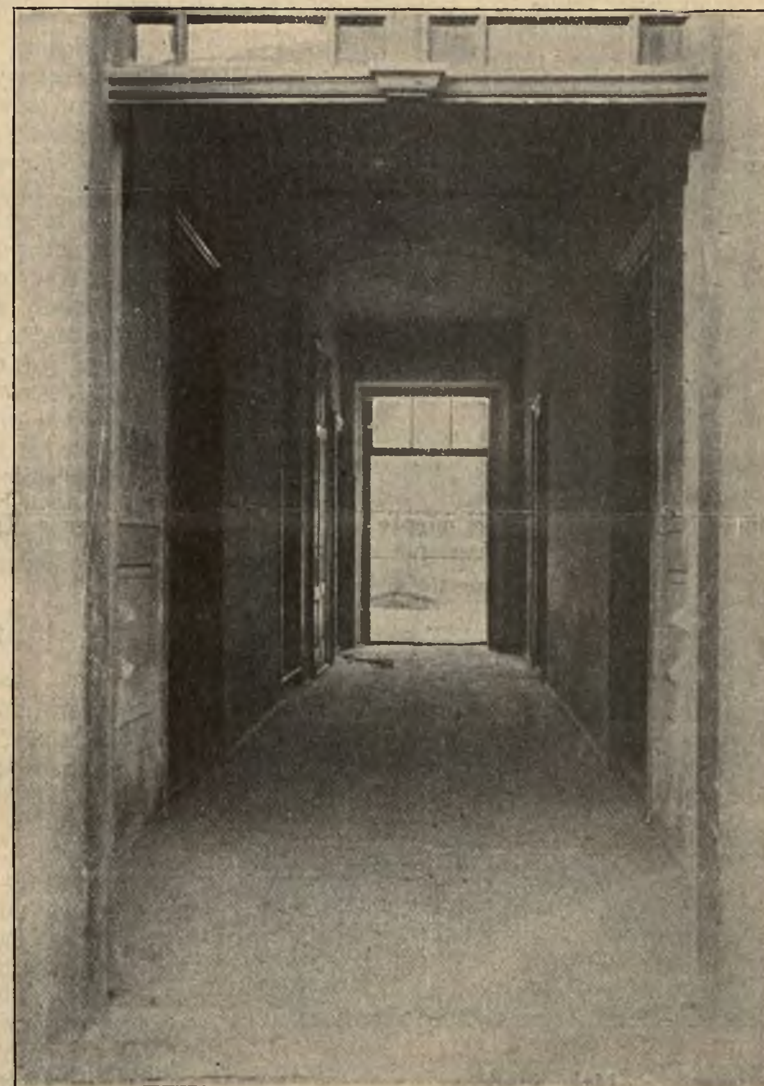
Wielkie poruszenie, wielki hałas i wielką sensacyę wywołała w Krakowie i Podgórzu w ubiegły piątek wieść, która lotem błyskawicy rozeszła się w obu miastach, iż w jednej z najludniejszych ulic Podgórza dokonany został w biały dzień nie-



Aparatem redakc. W. Lis.
Podejrzany rabunek w Podgórzu: Józef Froń.

słychanie śmiały napad bandycki na woźnego banku austro-węgierskiego, przyczem zrabowano torbę z 50 tysiącami kor. Zaalarmowana tym wypadkiem policya, rozpoczęła gorączkowe dochodzenia, które w miarę postępu umniejszały sensacyę wypadku, robiąc z nadzwyczajnego rabunku bandyckiego, pospolitą kradzież.

Sprawcami tej kradzieży są wedle wyników dotychczasowych dochodzeń ów „napadnięty“ woźny bankowy Walenty Lichota i jego zaufany przyjaciel Józef Froń. Mimo bowiem, iż Lichota opisuje bardzo malowniczo napad bandycki, jakiego miał się stać ofiarą, szczegóły tego opisu stoją w jaskrawej sprzeczności z faktami i z wynikami śledztwa. Bardzo silnie jest też obciążony Józef Froń, dlatego też policya obu ich przyaresztowała i całą sprawę oddała sądowi karnemu.



Aparatem red. W Lis.
Podejrzany rabunek w Podgórzu: Sień kamienicy pod liczbą 22, przy ulicy Kalwaryjskiej w Podgórzu, gdzie miał być spełnionym rzekomy rabunek. Strzałka oznacza wejście do piwnicy.

„Zmowa robotnicza“ w Warszawie.

W ręce policyi warszawskiej wpadła cała, doskonale zorganizowana szajka bandycka, licząca około 30 ludzi.

Dziełem tej szajki jest cały szereg napadów bandyckich, dokonanych na instytucye i mieszkania prywatne, że wymieni się tylko: pamiętny napad na kasę przemysłowców w Warszawie r. 1906, kiedy to śmierć poniósł śp. Jeżewski, zaś 9 osób raniono; napad na biuro budowy III. mostu, gdy zrabowano 8.500 rbs.; na sklep firmy Spiess, przy ul. Miodowej; na inkasenta firmy „Noblesse“; na mieszkanie p. Heleny Bretsznajdrowej, gdzie zrabowano 3.100 rbs.; na kantor Dawida Adamsbauma i wiele innych.

Obecnie pod zarzutem dokonania tych napadów stawiono przed sądem wojennym prawie wszystkich członków bandy, wraz z hersztem Władysławem Szyszkowskim.

Ponieważ banda ta była postrachem całego miasta — sprawa obudziła powszechne zajęcie.

„Wpływowy“ wspólnik Wasińskiego.

Dziwna rzecz, że bardzo często w sensacyjnych sprawach z dziedziny kryminalistyki, nici łączące tę sprawę z głównymi jej bohaterami, tkwią w przesławnym grodzie Rewery. Tak też i ujęcie sławnego „króla włamywaczy“ Wasińskiego i jego towarzyszy, które donośnem echem odbiło się na obszarze niemal całej monarchii, ma styczność z osobami w Stanisławowie mieszkającemi. Któżby przypuścił, że tamtejszy przedsiębiorca kolejowy, Jakób Pollak, znany w szerokich kołach agitator wyborczy, zaufany wielu znanych i wybitnych osób w Stanisławowie, jest jednym z członków zorganizowanej bandy włamywaczy. Pollak z powodu życia hulaszczego i rozrzutnego, nadto z powodu jakichś sprawek „pachnących kryminałem“, od dawna zwracał na siebie uwagę policyi. W swoim czasie ciężył nawet na nim zarzut uczestnictwa w kradzieży 160 000 kor., popełnionej w Tarnopolu na szkodę Francosa, mimo to darzono go zaufaniem i przy ostatnich wyborach do Rady państwa pozwolono odegrać rolę wybitną.

Tymczasem okazało się, że Pollak obok wybitnych niewątpliwie zdolności na agitatora politycznego, ma jeszcze talent i zawód ukryty. Policya lwowska, śledząc za wspólnikami Wasińskiego,



»Wpływowy« wspólnik Wasińskiego: Jakób Pollak, aresztowany w Stanisławowie.

„Zmowa robotnicza“ w Warszawie.

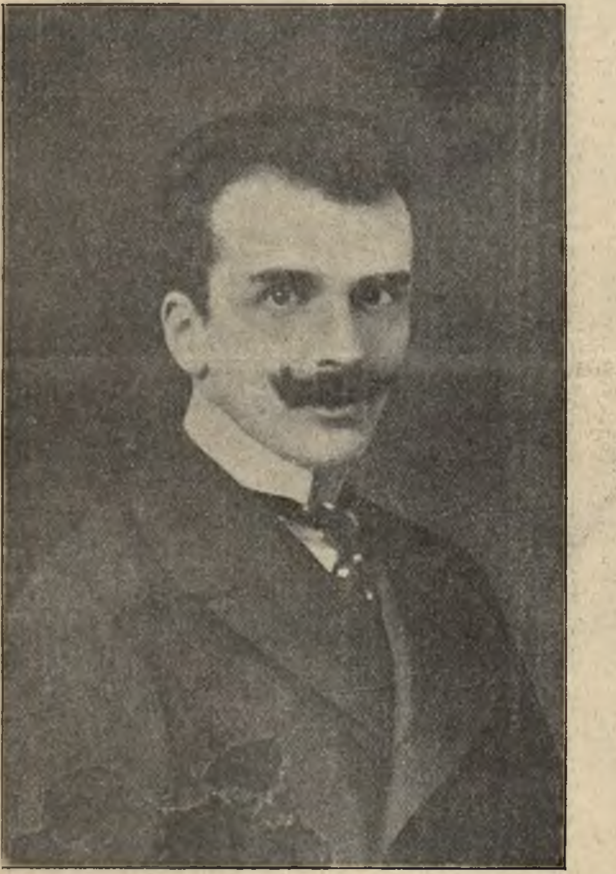


Józef Kozłowski. Józef Zimnicki. Andrzej Majczak. Zaręba. Wład. Szyszkowski. Ignacy Kozuń. Jan Bartnik. Jan Byk. Leon Zgoda.

doszła do przekonania, że członkami bandy są słynni włamywacze Dressler i Heizler i że Pollak pozostaje z nimi w bliższych stosunkach.

Na podstawie tych informacyi przybył ubiegłej środy do Stanisławowa komisarz policyi lwowskiej Łukomski i przeprowadził rewizyę w pomieszkaniu Pollaka w Knihininie. Na podstawie wyniku rewizyi aresztowano Pollaka w nocy w jednej z piwiarń i w asystencyi ajentów policyjnych i dwóch żandarmów odstawiono do Lwowa.

Szczegóły współwiny Pollaka w sprawie Wasińskiego, trzymane są w głębokiej tajemnicy.



Józef Śliwiński.

Zabójcza maszyna.

(Do illustracyi na str. 4).

Największą wadą dotychczasowych karabinów szybkostrzałowych było rozpalanie się luf przy oddawaniu salw, wskutek czego broń traciła swą precyzyjność i stawała się niezdolną do dalszego użytku. Najnowsze usiłowania techniczne zmierzały tedy do usunięcia tego braku i wreszcie major armii angielskiej, Fitzgerald, zdołał zbudować karabin maszynowy, który po wypróbowaniu przez komisyę francuskiej fabryki broni w Saint-Etienne został uznany za możliwie najdoskonalszy.

Maszyna ta, opatrzona ośmiu lufami, daje w przeciągu jednej minuty około pięciuset strzałów. Ostatni ten wynalazek z zakresu techniki wojennej wywołał łatwo zrozumiałe niezadowolenie nie mieckich sfer wojskowych, które na wszelki sposób starają się obniżyć wartość maszyny Fitzgeralda, coraz to nowe próby wykazują jednak wyższość tej maszyny nad szybkostrzelnymi karabinami Maxima, uchodzącymi dotychczas za najlepsze.

Józef Śliwiński.

Z dwu powodów przypominamy dziś pamięci Czytelników znakomitego pianistę naszego, Józefa Śliwińskiego. Po pierwsze ze względu na jubileusz jego dwudziestoletniej działalności artystycznej, powtóre ze względu na koncert, z którym za kilka dni wystąpi w Krakowie w sali starego teatru.

Józef Śliwiński znanym jest dobrze w Krakowie, występował tu bowiem już wiele razy, zawsze z ogromnem powodzeniem. I nic dziwnego. Gra jego bowiem jest nacechowana subtelną, prawdziwie artystyczną kulturą i ujmuje słuchacza przedziwną słodyczą i głębią tonów. Talent Śliwińskiego wsparty jest nadzwyczajną techniką, która jednak odgrywa u tego artysty drugoplanową rolę. Na pierwsze miejsce wysuwa on zrozumienie utworu, jego odczucie i interpretacyę. Uderzenia lekkie i zgrabne, wywołują też wrażenie piękna w całem tego słowa znaczeniu. Szczególniej pięknie gra Śliwiński Chopina, bo rozumie go i odczuwa, jak może żaden inny pianista.

Toż i nie można wątpić, że najbliższy koncert znakomitego pianisty-wirtuoza zapełni znowu po brzegi piękną salę starego teatru.

Szczęśliwy kompozytor.

Rzadkiem i prawdziwem szczęściem poszczycić się może jeden z najmłodszych kompozytorów wiedeńskich, Franciszek Lehar. Mimo młodego wieku i niedługiej dotąd pracy kompozytorskiej, zdobył sobie nadzwyczajną popularność i sławę oraz milionowy majątek.



Szczęśliwy kompozytor: Franciszek Lehar.

Pierwszym większym utworem Lehara, utworem, który zwrócił nań uwagę, była melodyjna operetka „Druciarz“. Ugruntowała zaś jego powodzenie i imię w świecie muzycznym „Wesoła wdówka“, najpopularniejsza dziś operetka, która obiegła prawie wszystkie większe sceny europejskie, wszędzie ciesząc się nadzwyczajnem powodzeniem. A zanim „Wesoła wdówka“ zeszła z afisza, płodny kompozytor wyprawił w świat nowe swe dzieło, operetkę o wesołym tytule „Mąż trzech żon“. Wystawiono ją niedawno w Wiedniu, a publiczność tamtejsza przyjęła ją z entuzyazmem.

Z lwowskiego bruku.

(Stolica się bawi. — Kulminacyjne punkty, czyli karnawałowa fala. — Sobota, pierwszy, reduta i filbarmonia. — Straszna myśl. — Wymienny handel masek, czyli potrzeba założenia nowej Ligi. — Humbug o awanturkach. — Druga strona medalu: stolica fika ale myśli. — Nasza misya. — W kąt z Krakowem. — Słupy cywilizacyi lwowskiej. — Jest ktoś, kto czuwa).

Och! bujne, spienione, rozbrykane życie stolicy w centrum karnawału... Po pierwszym!... Zdołamże oddać wszystkie jej skręty i zawroty galopady i podskoki na szumiącej fali zabawy? O, bo stolica umie się bawić... Warszawa, Paryż, Lwów... I jak jeszcze! Stolica... (akcent na trzeciej od końca w myśl zasad rytmiki słowa łyczakowskiego).

Stolica się bawi. Chcę uchwycić kilka charakterystycznych momentów: pospieszam za nią na salę balową z ołówkiem w ręku. Ani mowy!

— Ta idź pan! Teraz? Ta tu? Jeszcze mąż zobaczy. A pan już ma zamówionego kadryla?

„Zamówionego“ kadryla niemam, jak również niemam nadziei zinterwiewowania stolicy. Trzeba się pożywić tylko okruchami sprawozdawczymi. Wyłażę więc na galeryę karnawałową — tuż obok „bandy“ pod osobistem kierownictwem... szychu, blagi, i sztucznego rozhuśtania nerwów.

Karnawał... Kalendarzyk sezonowy zapowiada 80 balów, z których każdy przewyższy wszystkie inne, przewyższy i wszystkich swych poprzedników, które mają przecie „ustaloną sławę w życiu karnawałowem naszej stolicy i były zawsze kulminacyjnym jego punktem“. Takich kulminacyjnych punktów mamy codziennie kilka. Stąd też nie dziw, że powrót względnie przeskok z takiego szczytu w marną szarość powszedniego żywota, kończy się rozbiciem głowy o kociokwikową deskę bytu. Na dzień drugi znów mozolne drapanie się na kulminacyjne punkty. O falista wstęgo życia!

Wjechaliśmy w tym tygodniu całą siłą pary w karnawał. Przyznać trzeba, że komitet balu maskowego artystów teatru postąpił nader sprytnie: wybrał najidealniejszy dzień w całym karnawale na swą zabawę. Ocenić potrafi to ten, kto wie, czem dla Lwowa jest sobota (do rana panie łaskawy, do spodu — jutro i tak panie, wolne)— czem dla Lwowa jest pierwszy (co tam panie, praczka poczeka — krawiec też) — co razem wziąwszy: czem dla Lwowa może być karnawałowa sobota na pierwszego! W domu zostają tylko dzieci, starcy i chorzy, jak w dniach wojny wszystko, co ma zdrowe (hehe!) nogi, spieszy na wały i baszty ratować ojczyznę. Więc nigdy lwowska filharmonia tak dumną nie była ze swej zawartości, jako w sobotę ubiegłą. Co Lwów miał najlepszego, najświatlejszego — wysłał na redutę. I bogom opiekuńczym naszego grodu zawdzięczyć należy, że gmach filharmonii o północy nie wyleciał w powietrze... Strach! Ruina, pustka, zgliszcza... Niema Lwowa — zostałyby tylko puste kamienice, motłoch, no i ci... którzy byli na innych redutach w dniu wspomnianym.

Albowiem Lwów bawił się również na reducie w Belle Vue i Jad Charuzim. (Hę? Cóż wy panowie z Krakowa na to?) W trzech tych miejscach skoncentrowało się życie, pulsujące, barwne, szumne i szumiące. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak pięknych (przed zdemaskowaniem się) masek i tak dowcipnych (przed odezwaniem się). Najwybredniejsi esteci nie przypuszczali, by u naszych handełesów można było znaleść tyle cerowanych i łatanych kostyumów, tyle fraków i tyle strojów balowych „na odrazu“ czyli w dniu jednym o tej samej godzinie. A na chwałę naszego demokratyzującego się społeczeństwa miejskiego stwierdzić należy, że zabawa nie była tylko dla tych wyżej urangowanych — bawiło się wszystko: od marszałka krajowego do mamki z mojej kamienicy — co więcej: że miejsce nie stanowiło o wykluczeniu się wzajemnem; prawo dyfuzyi maskowej znalazło w całej pełni zastosowanie. W filharmonii po północy poczęły się pokazywać maski i maseczki z Jad Charuzim, dla przeciwwagi dżentelmeni z filharmonii poszli się bawić szeroko do Belle Vue. I tak noc całą trwała ta wymienna wędrówka narodu, dopóki brzask nie powołał wszystkich na gościnne łono Franca, Banzaju lub Muzeum.

Rozmaite nadspodziewane względnie przespodziewane „awanturki z maskami“ istnieją u nas tylko we fantazyi prowincyi i reporterów. U nas wszyscy, zamaskowani czy nie, znają się doskonale i uprawiają za obopólną zgodą i porozumieniem komedyę *ad usum* swej podrażnionej wyobraźni — jakiż to cudny temat do opowiadania w gronie znajomych kumoszek w Sądowej Wiszni... Ale zabawa jest... O cóż bowiem chodzi?

To jest jednak dopiero pierwsza strona karnawałowego medalu Lwowa. Nie myślcie, że nam tak pstro (i zielono) w głowie stale, że za zabawą kończy się *orbis terrarum*. Stolica zmęczona, wypompowana, wyseparatkowana wraca po całej nocy przygód do domu i z miejsca potrąca się o kucharkę, która złowrogim głosem pyta, co będzie na obiad — raportuje, że Staś ma podarte pończochy, a w sypialni dziś niema czem już zapalić w piecu. Stolica siada zła i „wytrącona ze szturku“ na stołku w kuchni i poczyna myśleć... Stolica m y ś l i...

Tu będziecie mieli klucz do zrozumienia wiadomości o naszym grodzie, nie mających nic wspólnego z karnawałem. Albowiem za tym szumem i wiatrem redutowym przychodzi wycie dnia powszedniego, przychodzi myśl o... przyszłości, o wielkich, sławnych dniach grodu, o kamieniach węgielnych gmachów, które staną, gdy kalendarz zdmuchnie karciane domki uciech. Są przecie tacy, którzy myślą za nas i o nas. Budujemy Wielki Lwów. A gdy Kraków nie odrazu zbudowano... pozwólcie, że i my powoli znosimy cegiełki.

„Dotąd tylko Kraków był ogniskiem sztuki, teraz powołany jest do spełnienia tej szczytnej misyi i... Lwów. Wysunięty jako placówka kulturalna na wschód Rzpltej ma nieść światło i skupiać w sobie to wszystko, co świadczy o cywilizacyjnym myśli pochodzie“.

Oto wiekopomne słowa wiceprezydenta Rutowskiego przy otwarciu działu sztuki polskiej w miejskiej galeryi obrazów.

E! i my mamy tyż swoje kawałki! E! Pan Naftuła dał obrazki, pan Rutowski dokupił cośkolwiek — reszta się może gdzie „wygra“, taj i mamy galeryę. Dotąd tylko Kraków...

A teraz??

Rampa na Żółkiewskiem, miejski zakład zastawniczy, druga para koni w Pogotowiu, nowy ratusz, Wurstelprater... oto słupy w naszym cywilizacyjnym pochodzie...

E! i my tyż...

Jakże to wesoło hulać i spokojnie, gdy jest ktoś, kto za nas czuwa w nocach bezsennych... Panowie idziemy na redutę? *Jerzy Gips.*

W sprawie wielkiej szarady.

Rozwiązanie szarady, zamieszczonej w numerze noworocznym, opiewa:

1 = k; 2 = a; 3 = r; 4 = u; 5 = z; 6 = e; 7 = l. Całość: Karuzel.

Trafne rozwiązanie nadesłały w terminie oznaczonym i zgodnie z warunkiem szarady na odciętym z odnośnego numeru kuponie, poniżej wymienione osoby.

Przypominamy, że w niedzielę 16 b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się w lokalu Redakcyi w Krakowie przy ul Zacisze l. 7, I. piętro, publiczne rozlosowanie przeznaczonych nagród i że wszyscy prenumeratorowie nasi mogą być przy niem obecni.

1 A. Godek, Kraków.
2 J. Piechota „
3 Związek katolickich krawców, Kraków.
4 J. Rosenstock, Kraków.
5 J. Gawenda, Słotwina.
6 J. Błażejowski, Kozy.
7 W. Rutkowski, Trzebinia.
8 M. Petrykowa, Kozy.
9 J. Cuzek, Kraków.
10 A. Kobrzyński, Krosno.
11 J. Dworzański, Kęty.
12 Śliwiński, Jarosław.
13 P. Persowski, Krosno.
14 H. Zwilling, Tarnów.
15 A. Dybdachwicz, Korczów.
16 A. Kalita, Jasło.
17 F. Saszewski, Lack.
18 M. Żelisławski, Warszawa.
19 Dr. Nowaczyński, Mielec.
20 K. Rudnicki, Częstochowa.
21 W. Woźniak, Kraków.
22 S. Jarociński, Lublin.
23 J. Pieniążek, Zürich.
24 A. Bobrowska, Wilno.
25 B. Woyde, Warszawa.
26 J. B juk, B łz.
27 S. Zoellner, Rozwadów.
28 W. Zają zkowski, Strzyżów.
29 J. Kulesza, Kraków.
30 C Długosz, Nowy Zagórz.
31 A. Slanina, Wiedeń.
32 M. Zdanowicz, Kraków.
33 S. Gogulski, Łąki.
34 W. Sedlaczek, Lwów.
35 B. Ramułtowa, Jeżów.
36 Z. Hudźkowski Sąd. Wisznia,
37 Z. Loth, Warszawa.
38 S. Stroński, Częstochowa.
39 J. Roj k, Lwów.
40 R. Czaplicki, Lwów.
41 M. Chrzanowski, Płock.
42 B. Muszyński, Lwów.
43 K. Sikorski, Noworadomsk.
44 J. Zaruska, Poronin.
45 J. Dworzak, Dobczyce.
46 J. Bursa, Brzostek.
47 E. Höhr, Warszawa.
48 de Vidal, Warszawa.
49 S. Skibiński, Warszawa.
50 A. Miłkowski, B łz.
51 I. Kośmiński, Mielec.
52 Tow. Kasynowe Rozwadów.
53 J. Gomulińska, Lubeszka.
54 F. Tichy, Rzeszów.
55 E. Czerwiński, Monasterzyska.
56 Dr. Lic, Brzozów.
57 G. Kazana, Rózsahegy.
58 W. Źralski, Kraków.
59 J. Rotter, Chlebowice.
60 K. Zieliński, Kraków.
61 W. Modzelewski, Kijów.
62 C. Chrobrzyński, Lwów.
63 Z. Wesołowski, Lwów.
64 J. Grotowski, Warszawa.
65 S. Wieczorek, Kraków.
66 R. Turczynowicz, Podhajce.
67 Z. Zawadzki, Ottynia.
68 Stowarzyszenie ku wspieraniu położnic, Tarnów.
69 Dr. Zaleski, Złoczów.
70 M. Czajkowski, Strutyn niżny.
71 R. Koprowski, Warszawa.
72 S. Bobowski, Jasionów.
73 W. Zawadzki, Piotrków.
74 K. Wojciechowski, Będzin.
75 J. Zdanowski, Tarnów.
76 W. Palanowski, Warszawa.
77 C. Zakrzewski, Kraków.
78 S. Nożyński, Bask.
79 E. Moszoro, Zagórz.
80 W. Świdnicki, Skole.
81 M. Sternbach, Czerniowce.
82 Urząd pocztowy, Krukienice.
83 K. Wojdyłło, Skołoszów.
84 W. Faron, Gorlica.
85 A. Kowalski, Librantowa.
86 S. Heintzówna, Oświęcim.
87 K. Fuchs, Czeremchów.
88 J. Machnicki, Warszawa.
89 K. Trojanowski, Częstochowa.
90 K. Ossowski, Warszawa.
91 W. Jastrzębska, Lwów.
92 Sokół Dynów.
93 C. Horn, Włocławek.
94 J. Świętnicki, Borysław.
95 H. Kuśmierski, Stary Sącz.
96 F. Milk, Żyrardów.
97 C. Samojłowicz, Warszawa.
98 J. Zelek, Pilzno.
99 Posterunek żandarmeryi, Żółkiew.
100 J. Gebethner, Warszawa.
101 J. Szarzyński, Warszawa.
102 J. Mździński, Wiedeń.
103 S. Ziębicka, Kraków.
104 L. Młodnicki, Kraków.
105 A. Krynicki, Kowno.
106 S. Majewski, Warszawa.
107 J. Leńko, Biały Kamień.
108 F. Schrottman, Mikuliczyn.
109 C. Burzyńska, Skała.
110 M. Stebnicka, Przemyślany.
111 P. Bicz, Sufczyna.
112 S. Czuleński, Żółkiew.
113 F. Kubacka, Warszawa.
114 Z. Dobrzelewski, Lublin.
115 S. Halpert, Kraków.
116 J. Niemirycz, Warszawa.
117 J. Płatek, Piotrków.
118 M. Feiner, Kraków.
119 Dr. Bednarski, Alwernia.
120 J. Otorowska, Lwów.
121 F. Zacharski, Kraków.
122 W. Zieliński, Tłumacz.
123 J. Barański, Żywiec.
124 A. Walewski, Zborów.
125 Gawecki, Góra Ropczycka.
126 M. Przyłęcka, Sieklówka.
127 S. Horodyński, Petersburg.
128 F. Orłowski, Kraków.
129 W. Kowalski, Kalisz.
130 S. Sarnecki, Włocławek.
131 M. Mayer, Grzymałów.
132 J. Małek, Przemyśl.
133 M. Strzyżowski, Boryczówka.
134 S. Chłopicki, Zawałów.
135 J. Iwaneńko, Halicz.
136 A. Domiński, Wiet in.
137 M. Suchorzewska, Uherce.
138 K. Nowiński, Niepołomice.
139 K. Chodkiewicz, Wulka Turebska.
140 R. Sabat, Lwów.
141 L. Garfunkel, Kraków.
142 J. Dick, Andrychów.
143 J. Winkler, Warszawa.
144 M. Sokolnicki, Lwów.
145 H. Leligdowiczówna, Fraga.
146 E. Illukiewicz, Sambor.
147 Hr. Lasocki, Mosty Wielkie.
148 J. Kwak, Żywiec.
149 J. Kottas, Kraków.
150 W. Jędrzejowski, Siedlanka.
151 W. Traczyńska, Rokietnica.
152 W. Karatnicki, Worochta.
153 S. Tanne, Drohobycz.
154 J. Patla, Nowy Targ.
155 W. Rudnicka, Trzemesna.
156 M. Jerin, Warszawa.
157 A. Choiński, Częstochowa.
158 B. Kanzler, Kraków.
159 W. Kleniewski, Kraków.
160 L. Dyczkowski, Żywiec.
161 F. Gajda, Sanok.
162 J. Garbień, Stryj.
163 A. Kudła, Tapin.
164 R. Kitzling, Jabłonków.
165. S. Eypertowa, Rozdół.
166 J. Iwanicki, Lwów.
167 W. Górski, Rejcut.
168 H. Siwakówna, Opary.
169 Tow. Jedność Łazy.
170 Ks. Skimina, Czatkowice.
171 M. Goldstein, Tarnopol.
172 W. Nowicki, Wadowice.
173 W. Kwiatkowska Kraków.
174 M. Landau, Brody.
175 M. Skopińska, Lanckorona.
176 S. Charnas, Bory.
177 J. Budkiewicz, Sucha.
178 W. Orszulski, Warszawa.
179 Kasyno polskie Żurawno.
180 A. Komorowski, Siekierczyce.
181 J. Jachimski, Kraków.
182 W. Pospischil, Trembowla.
183 I. Talaga, Stale.
184 Dąbrowiecki, Walawa
185 Z. Miklaszewski Lwów.
186 W. Grabowska, Kijów.
187 M. Krajer, Sosnowiec.
188 A. Kwiatyńska, Skierniewice.
189 J. Schillerowa, Kraków.
190 W. Zdanowicz, Gorlice.
191 M. Wernitz, Zakopane.
192 J. Szałajdewicz, Stulsko.
193 Dziama, Czarny Dunajec.
194 S. Marski, Warszawa.
195 E Federowicz, Pilzno.
196 Urząd pocztowy, Starzawa.
197 J. Janko, Skomor chy.
198 J. Zawiślak, Narajów.
199 J. Jamrozy, Podhajce.
200 Menaz podoficerów 50 pułku, Tarnopol.
201 S. Jeromin, Warszawa.
202 W. Makuszyński, Warszawa.
203 K. Wasilewski, Kraków.
204 G. Tomicki, Lwów.
205 Z. Gu iński, Osiek.
206 M. Śliwiński, Końskie.
207 S. Mroczkowski, Kowalowy.
208 Kasyno Mielec.
209 A. Połończykowa, Żywiec.
210 H. Pawłowska, Bóbrka.
211 E. Kulman, Stanisławów.
212 S. Lewartowska, Tarnów.
213 C. Erazmus, Tarnów.
214 M. Żelisławski, Warszawa.
215 A. Nimhin, Budapeszt.
216 W. Biliński, Lwów.
217 J. Diehl, Stryj.
218 K. Rufter, Warszawa.
219 W. Kostańska, Kołomyja.
220 F. Swaczyński, Przemyślany.
221 W. Laskowski, Warszawa.
222 K. Romaszkan, Wierzbowa.
223 H. Szymonowicz, Czerniowce.
224 H. Ochnicz, Sambor.
225 F. Niedzwiecki, Gliniany.
226 S. Sidorowicz, Zaleszczyki.
227 F. Beuroth, Lwów.
228 W. Lilpop, Wiedeń.
229 Z. Kęczkowski, Lwów.
230 M. Grabieńska, Warszawa.
231 A. Surowski, Wiedeń.
232 B. Szukiewicz, Kraków.
233 F. Pokorny, Chrostowa.
234 S. Kozłowski, Lubaczów.
235 A. Hoffman, Jasło.
236 S. Kiersnowski, Kopyś.
237 J. Mistarz, Wołowice.
238 F. Vatryn, Strzyżów.
239 M. Zintel, Brody.
240 J. Müller, Zakopane.
241 B. Lewicki, Lwów.
242 P. Szyracki, Piotrowice.
243 K. Suski, Brzezie.
244 J. Leszczyński, Wiedeń.
245 W. Woroniecki, Warszawa.
246 K. Brauman, Warszawa.
247 W. Korosiewicz, Lwów.
248 A. Dygoniowa, Wadowice.
249 Czytelnia, Żabno.
250 W. Jasiński, Żywiec.
251 A. Chomicki, Kraków.
252 E. Martynowicz, Porudno.
253 Sokół, Stryj.
254 S. Zięba, Szczakowa.
255 S. Krynicki, Cieszanów.
256 S. Stasko, Rzeszów.
257 S. Grabowski, Jarosław.
258 K. Strzelecki, Zamość.
259 W. Słonimski, Radom.
260 S. Mączewski Lwów.
261 W. Olszewski, Lwów.
262 A. Floryan, Sieniawa.
263 K. Duczak, Wojnicz.
264 Urząd pocztowy, Miżyniec.
265 F. Niepokój, Krosno.
266 Tow. Zgoda, Krosno.
267 W. Wierzbicki, Czarny Dunajec.
268 Ks. Krysakowski Borek stary.
269 S. Aksentowicz, Ceniów.
270 S. Olszewski, Warszawa.
271 K. Tarkowski, Przegorzały.
272 S. Kuchanowicz, Biskupice walentyńskie.
273 K. Kleczyński, Lwów.
274 J. Sokołowski, Kraków.
275 M. Kantor, Lwów.
276 W. Fuchs, Kraków.
277 A. Bocsoń, Bóbrka.
278 T. Grabowski, Zborów.
279 Ks. Małaczyński, Firlejów.
280 F. Guzowski, Karwina.
281 S. Katański, Karwina.
282 K. Markowski, Zwiniacz.
283 W. Otto, Warszawa.
284 W. Zięba, Krowodrza.
285 T. Malicki, Warszawa.
286 G. Hornowska, Włocławek.
287 I. Landau, Warszawa.
288 K. Wąsowicz, Lwów.
289 J. Czajkowski, Lwów.
290 C. Moszyński, Stanisławów.
291 K. Rozwadowski, Kraków.
292 K. Schmitzel, Tarnów.
293 A. Lupa, Przemyśl.
294 S. Gniewicz, Kalisz.
295 W. Wiśniowski, Turczyn.
296 J. Piątek, Paszczyna.
297 Kasyno Kolbuszowa.
298 W. Szulman, Olszanica.
299 Z. Dziewolski, Krościenko.
300 F. Grzybowski, Jassy.
301 W. Wejtko, Rzeżyca.
302 J. Kochański, Czerniowce.
303 S. Lewicki, Lwów.
304 M. Baczyński, Lwów.
305 J. Zapałkiewicz, Warszawa.
306 K. Witkowska, Przeworsk.
307 A. Masłowski, Jasło.
308 S. Gutowski, Nowy Sącz.
309 M. Cząstka, Mikołajów.
310 J. Rotte, Sądowa Wiśnia.
311 L. Sarnowski, Brzostek.
312 Kasyno miejskie, Stanisławów
313 A. Kuc, Przemyśl.
314 Pomoc koleżańska N. Sącz.
315 Czytelnia III. gim., Kraków.
316 A. Kleiber, Izdebnik.
317 B. Melzer, Strussów.
318 F. Świstak, Dobrzechów.
319 Z. Fischer, Kraków.
320 K. Menkes, Lwów.
321 K. Pomorski, Warszawa.
322 Z. Smoliński, Żytomierz.
323 W. Kosiński, Kraków.
324 J. Krajer, Kraków.
325 S. hr. Drohojowska, Tutkowice
326 W. Nowicki, Wiśnicz.
327 N. Morawski, Dynów.
328 S. Rischka, Lwów.
329 B. Dewicz, Lwów.
330 A. Dzięndzielewicz, Lwów.
331 J. Bieniasz, Strzyżów.
332 M. Morawski, Visegrad.
333 B. Sarzyński, Jaremcze.
334 J. Wagner, Warszawa.
335 Z. Czarnecka, Warszawa.
336 K. Szymańska, Lwów.
337 F. Dowsilas, Żywiec.
338 J. Leszczycka, Mielec.
339 Urząd pocztowy Nowa Grobla.
340 Ks. Zawadowski, Waszkowce.
341 S. Neubauer, Krzywe.
342 F. Wielgus, Demborzyn.
343 Ks. Kumorek, Tymbark.
344 J. Terech, Wola michowa.
345 Fr. Koutnik, Toporów.
346 Z. Sobolewski, Warszawa.
347 W. Zientarski, Lwów.
348 K. Bronowski, Kraków.
349 W. Bogusławski, Kraków.
350 I. Engelkreis, Lwów.
351 J. Szymanowski, Skierniewice.
352 K. Siewierski, Janczyn.
353 E. Swerakowski, Suczawa.
354 M. Pachucki, Waksmund.
355 K. Gajewski, Lwów.
356 O. Muglerowa, Żdżiary.
357 Ks. Dunajecki, Chocznia.
358 A. Kantorowa, Jaworzno.
359 A. Frass, Kraków.
360 J. Marek, Warszawa.
361 W. Malecki, Kraków.
362 Z. Krajewski, Lwów.
363 T. Rogoziński, Lwów.
364 A. Knapińska, Kraków.
365 J. Czader, Stara Wieś.
366 Ks. Michalski, Łękińsko.
367 J. Kantor, Górna Sucha.
368 K. Bernacik, Górna Sucha.
369 Ks. Czapieński, Trzciana,
370 S. Sokulski, Rozwadów.
371 I. Kocołówna-Puchalikowa, Rosenberg.
372 A. Senensieb, Kołomyja.
373 F. Kustroń, Sieniawa.
374 Z. Borkowski, Warszawa.
375 J. Korczyński, Warszawa.
376 M. Chodyński, Kraków.
377 M. Rejman, Kraków.
378 K. Fischer, Krosno.
379 M. Gumułka, Siedliska.
380 S. Szawłowski, Barysz.
381 J. Struszyńska, Kraków.
382 J. Kiszczak, Jawiszowice.
383 B. Jenik, Sucha.
384 Czytelnia ludowa, Winniki.
385 S. Gurgul, Jarosław.
386 Z. Dunin, Wieliczka.
387 Tow. kasynowe, Kosów.
388 A. Szczekot, Roźwienica.
389 S. Miller, Stanisławów.
390 W. Rakowski, Płock.
391 L. Ciechanowki, Kraków.
392 K. Jarocki, Warszawa.
393 L. Gogojewicz, Gaje wielkie.
394 K. Małota, Szczakowa.
395 Ks. Siengalowicz, Bełełuja.
396 E. Kuntze, Wieliczka.
397 J. Zelder, Krechowice.
398 H. Przepiliński, Bohorodczany
399 Dr. Biesiadecki, Pilzno.
400 L. Polok, Górna Sucha.
401 Czytelnia mieszcz. Tarnobrzeg
402 E. Górski Grybów.
403 K. Rendel, Lwów.
404 B. Dembiński, Warszawa.
405 Z. Katarzyński, Płock.
406 M. Kolanowski, Warszawa.
407 M. Schwarz, Bolechów.
408 H. Markiewicz, Krościenko.
409 M. Kordasiewicz, Rosochacz.
410 Ks. Jarzębiński, Gumniska.
411 A. Brzezińska, Warszawa.
412 W. Leciejewicz, Warszawa.
413 W. Kaczkowska, Warszawa.
414 W. Andrzejewski, Łobzów.
415 M. Schmarowa, Grzymałów.
416 L. Kronenberg' Pru hnik.
417 W. Bieniecki, Warszawa.
418 Z. Brodowski, Lwów.
419 W. Kraszewski, Kraków.
420 S. Grządzielski, Lwów.
421 Z. Ciechanowska. St. Sambor.
422 E. Brodzikowski, Włocławek.
423 E. Bednarski, Włocławek.
424 J. Przytocka, Rzeszów.
425 W. Łopaciński, Lwów.
426 F. Angielczykowski, Lubaczów
427 P. Drzewiecka Lwów.
428 J. Koterla, Lutynia.
429 A. Pilawski, Lwów.
430 F. Zając Piotrków.
431 M. Osiadacz, Wiśniowczyk.
432 F. Sikorski, Rzepiennik bisk.
433 J. Galiński, Smorze.
434 J. Bazylczyk, Warszawa.
435 W. Starowiejski, Grodzisko.
436 K. Płonkiewicz, Kraków.
437 M. Swarczyńska, Kraków.
438 B. Grzmielewska, Lwów.
439 P. Krajewski, Lwów.
440 T. Słomczyński, Lwów.
441 J Wilczek, Krzyżtoporczyca.
442 B. Widajewicz, Woleniów.
443 A. Błażyńska, Trembowla
444 E. Zażulińska, Olszanica.
445 F. Pisarzewski, Tartaków.
446 S. Kwiatkowski. Warszawa.
447 W. Remiszewski, Tarnopol.
448 L. Janiec, Buczacz.
449 S. Drzymalik, Bobrówka.
450 J. Jaworski, Pistyn.
451 M. Morozewicz, Włocławek.
452 M. Bąkowska, Kraków.
453 K. Przybylski, Kraków.
454 W. Olesiński, Warszawa.
455 A. Waranka, Kocmań.
456 S. Pileski, Halicz.
457 E. Szczurkiewicz, Grodzisk.
458 R. Krajewski, Noworysów.
459 Ks. Sępek, Czermin.
460 J. Kula, Gać.
461 K. Sielużycki, Chowańszczyzna
462 J. Benesch, Budków.
463 F. Wodczyński, Matkowice.
464 Dr. Rokossowski, Wieliczka.
465 M. Leśniewska, Warszawa.
466 Z. Daszkiewicz, Warszawa.
467 W. Świecimski, Piotrków.
468 A. Zaręba, Lwów.
469 Ks. Mamak, Harbutowice.
470 E. Stenzel, Kołomyja.
471 A. Wiśniowski, Sulimów.
472 H. Loewenfeld, Bochnia.
473 Dr. Barban, Kozowa.
474 Czytelnia polska, Krechowice.
475 W. Samborski, Kraków.
476 F. Scheder, Lisowice.
477 Ks. Stwora, Podkamień.
478 K. Jurkiewicz, Gwoździec.
479 W. Rudzki, Płock
480 A. Dziewulska, Stanisławów.
481 F. Piechowicz, Lwów.
482 W. Lisocka, Kraków.
483 E. Borkowska, Sambor.
484 M. Małaczyński, Pikułowice.
485 K. Gałczyńska, Warszawa.
486 Ks. Świtalski, Pnikut.
487 W. Maksymowicz, Dobromil.
488 Ks. Kurleto, Münnersdadt
489 Dr Szayer, Stary Sącz.
490 Z. Maksymowa, Jarosław.
491 Urząd pocztowy, Rzochów.
492 A. Suwal, Żarszyn.
493 K. Goldman, Nowo Radomsk.
494 S. Kamiński, Żytomierz.
495 A. Sokulski, Kraków.
496 Dr Boczar, Kraków.
497 N. Galiński, Grabowa.
498 W. Świtalski, Przeworsk.
499 W. Radwańska, Lwów.
500 K. Jasiński, Kraków.
501 J. Brande, Lwów.
502 J. Pieniążek, Lwów.
503 J. Borowicz, Peczyniżyn.
504 Ł. Mackiewicz, Kraków.
505 W. Wielhorska, Warszawa.
506 W. Neuman, Potok Złoty.
507 Z. Bonerowa, Lwów.
508 W. Czuprykowski, Lwów.
509 M. Kleiman, Kraków.
510 K. Łazowska, Kraków.
511 K. Jelec, Kielce.
512 A. Patkowska, Kraków.
513 R. Frey, Dolhe.
514 A. Lachowicz, Pilawa.
515 B. Jarecki, Dorpat.
516 Ł. Ciołkosz, Rozwadów.
517 M. Piasecka, Kraków.
518 S. Czekanowski Potok Złoty.
519 E. Brodzki, Jadachy.
520 W. Studziński, Kraków.
521 Z. Bukle, Lwów.
522 J. Werner, Lwów.
523 M. Gajewski, Kraków.
524 K. Chrzanowski, Warszawa.
525 L. Rogdalski, Mikulińce.
526 Tow. kasynowe, N źniów.
527 A. Łukasiewicz, Horodenka.
528 R. Ansion, Cieszanów.
529 F. Tomeczek, Zassów.
530 H. Domosławski, Lwów.
531 J. Michalewska, Jasło.
532 J. Nikorowicz, Ulwówek.

533 „Gwiazda“, Rzeszów.
534 R. Aczkiewicz, Tarnów.
535 J. Sarna, Łódź.
536 A. Fiecler, Łódź.
537 J. Golczewska, Kraków.
538 A. Pajewski, Kraków.
539 M. Ludwig Czarny Dunajec.
540 A. Olszewski, Lwów.
541 T. Hubl, Tarnawa.
542 T. Andrzeykowicz, Bogudziski
543 H. Szymanowska, Skierniewice
544 W. T zemeski, Wysoka.
545 M. Sidor, Kraków.
546 R. Janicki, Berezowica.
547 J. Rybczyński, Lwów.
548 Ks. Burglewicz, Nienaszów.
549 P. Dmochowska, Lwów.
550 W. Szwajcer, Lwów.
551 Z. Wilczyński, Piotrków.
552 W. Sikorski, Kielce.
553 T. Łapiński, Zgierz.
554 S. Wiśnicki, Leśkowa.
555 L. Wasyanowicz, Kozowa.
556 A. Waś, Kobyłka.
557 J. Małek, Stara ól.
558 F. Sulatycki, Białobożnica.
559 Ks Amirowicz, Żysiec.
560 M. Haszczyc, Żurawno.
561 G. Fuchsbalg, Lwów.
562 W. Leciejewicz, Warszawa.
563 A. Gilewicz, Kielmine.
564 A. Lewandowska, Styj.
565 E. Mayer, Milatyn Nowy.
566 L. Ulrich, Ulanów.
567 M. Szancer, Warszawa.
568 A. Ludwig Sosnowiec.
569 S. Becker, Kraków.
570 J. Lando, Kraków.
571 S. Schwarz, Lwów.
572 J. Pec, Dobczyce.
573 Oddział Straży skarb. Wołodź.
574 J. Zajączkowski, Jabłonów.
575 S. Bagński, Oleszów.
576 E. Bogdalska, Koropóż.
577 A. Sikora, Olejów.
578 F. Molenda, Czudec.
579 F. Wolf, Kraków.
580 J. Dickmanowa, Pilzno.
581 A. Seiboth, Kęty.
582 M. Paszkowska, Częstochowa.
583 W. Rosner, Kielce.
584 B. Lewi, Lwów.
585 K. Rotwand, Lwów.
586 S. Lipiński, Piaski szlachec.
587 F. Kośmider, Nowy Sącz.
588 K. Bielski, Bołszowce.
589 F. Sobel, Jarosław.
590 W. Gasperski, Skierniewice.
591 M. Grażyńska, Gdów.
592 S. Ekhard, Stanisławów.
593 J. Schmidtówna, Limanowa.
594 F. Myszkowski, Wymysłów.
595 T. Bossowski, Kopyczyńce.
596 W. Mitzner, Radom.
597 W. Fischer, Warszawa.
598 S. Hartman, Kraków.
599 E. Makowski, Kraków.
600 F. Uchacz, Jaworzno.
601 G. Stary, Krzeszowice.
602 H. Dudek, Mokrzyszów.
603 Czytelnia szk. real. Jarosław.
604 M. Grzyb, Połonice.
605 F. Mayer, Szołomyja.
606 M. Przydromirski, Węgierka.
607 E. Merson, Rzepedź.
608 A. Grosse, Lutowiska.
609 M. Hłuszkiewicz, Lwów.
610 J. Janiczak, Łętownia.
611 A. Lipińska, Kraków.
612 W. Lis, Kraków.
613 S. Parecki, Lwów.
614 W. Drobnica, Kraków.
615 Klub narodowy, Busk.
616 S. Mika, Nowy Sącz.
617 S. Weinar, Śniatyn.
618 O. Górkowa, Chyrów.
619 K. Truka, Kołomyja.
620 K. Łaszkiewicz, Sambor.
621 M. Bossowska, Bistoszowa.
622 Ks. Rycheł, Biecz
623 Czytelnia, Andrychów.
624 A. Dunikowski, Bolanowice.
625 T. Miecik, Krasów.
626 Z. Przybylski, Warszawa.
627 W. Kaczmarski, Kraków.
628 G. Nimling, Lwów.
629 C. Szczepański, Monasterzyska
630 W. Dobrowolski, Mościska.
631 E. Janikowski, Chrzanów.
632 M. Rabsztyn Sosnowiec.
633 Dr. Korczyński, Biecz.
634 J. Miernik, Borysław.
635 M. Sikorski, Borysław.
636 M. Orzechowski, Bohatynka.
637 K. Janiszewska, Osiek.
638 F. Freindorf, Oleszyce.
639 Z. Zubrowa, Borysław.
640 W. Sygnarski Posada Olchow.
641 J. Rydel, Bielsko.
642 J. Heller Bytom.
643 J. Lipińska, Warszawa.
644 R. Wodzinowski, Katowice.
645 D. Sdyńska, Warszawa.
646 A. Maksymowicz, Borszczów.
647 S. Kolbuszowski, Parchacz.
648 A. Rotter, Stanisławów.
649 Dr. Marynowski. Bircza.
650 E. Kumanicka, Jaworzno.
651 A. Zimmer, Mikulince.
652 J. Bayer, Stary Sącz.
653 F. Cellerin, Bukowsko.
654 J. Wackermann, Bukowsko.
655 J. Sznajdrowicz, Wiedeń.
656 A. Katz, Bytom.
657 J. Cichowicz, Kraków.
658 W. Lipiński, Kraków.
659 P. Toperczer. Budapeszt.
660 S. Bittman, Delatyn.
661 B. Sokołowski, Skałat.
662 Z. Karasiński, Wadowice.
663 F. Januszyk, Wadowice.
664 In. Melchert, Tarnobrzeg.
665 M. Weissówna, Warszawa.
666 M. Błotnicka, Milówka.
667 H. Ptaszyńska, Bukowsko.
668 J. Strycharzewski, Misocz.
669 S. Gerszunowicz, Sosnowiec.
670 M. Keller, Budapeszt.
671 J. Barysz, Cieszyn.
672 J. Jarosz, Katowice.
673 B. Trojanowski, Warszawa.
674 K. Wydrychiewicz, Minkowice.
675 M. Freppel, Nowa wieś nar
676 W. Niewiarowska, Kraków.
677 W. Pajewski, Nowogród.
678 S. Chodorowski, Wieliczka.
679 S. Jastrzębski, Lublin.
680 E. Dutkiewicz, Warszawa.
681 S. Pietraszkiewicz, Turka.
682 M. Zbuowska, Mikołajów.
683 Z, Grudnik, Stary Sącz.
684 W. Wrzesinowska, Januszkowice.
685 L. Cichowicz, Kraków.
686 H. Layer. Kraków.
687 J. Czulńska, Cieszyn.
688 K. Wieczorek, Opawa.
689 J. Gawroński, Żwiernik.
690 Ks. Skopiński, Padew.
691 M. Weintraub, Rzeszów.
692 M. Arbersbauer, Lwów.
693 R. Prohaska, Cerkowna.
694 S. Puntschert, Bozważ.
695 Dr Świeżawski, Gładyszów.
696 E. Dorczyński, Jarosław.
697 W. Dobrzański, Łańcut.
698 B. Gabryelska, Krzysztofory.
699 M. Jasiński, Kałusz.
700 J. Gruszecki, Kraków.
701 R. Krzyzanowski, Budapeszt.
702 W. Trąmpszczyński, Wilno.
703 K. Wiśniewski, Cieszyn.
704 F. Markiewicz, Śniatyn.
705 M. Myszkowska, Kruszowice.
706 C. Nowakowski, Łęki król.
707 M. Müllerowa, Drohobycz.
708 S. Ryński, Grabów
709 K. Bratkowski, Lwów.
710 S. Lassak, Dobczyce.
711 R. Gerczyński. Sągajliszki.
712 J. Barabasz. Podborce.
713 J Pattek, Stanisławów.
714 H. Sedyńska, Warszawa.
715 M. Lipiński, Kraków.
716 M. Heller, Wiedeń.
717 F. Schuh, Kraków.
718 A. Medweczky, Pasieczna.
719 W. Zawadzki, Poryck.
720 S. Russocki, Berdechów.
721 Z. Młodkowska, Słupca.
722 F. Świętnicka, Kraków.
723 M. Nodzeński, Kraków.
724 J. Stankiewicz, Bachórzec.
725 A. Jakiel, Jasło.
726 S. Kosacki, Biruki.
727 A. Michalik, Drohobycz.
728 E. Kisielka, Tarnopol.
729 A. Pisowicz, Dulczówka.
730 Ks. P. tryczyuz, Kraków.
731 C. Lipiński, Kraków.
732 E. Jungr, Kraków.
733 W. Orzelski, Żytomierz.
734 K. Janczewski, Warszawa.
735 W. Mielański, Katowice.
736 J. Reindl, Brzozów.
737 J. Manieckl, Nawojowa.
738 M. Dobrzucka, Łanowce.
739 J. Plewińska, Ohoża.
740 S. Michalski, Mikołajów.
741 G. Bielńska, Brzostek.
742 W. Boye, Warszawa.
743 K. Wilczyńska, Zalesie.
744 T. Knab, Dąbrowa.
745 N. Jędrusiak, Binarowa.
746 M. Mühlstein, Kraków.
747 H. Seelenfreund, Kraków.
748 W. Kawek, Warszawa.
749 Dr. Tödi, Budapeszt.
750 M. Opolska, Czarny Dunajec.
751 Z. Furko, Kraków.
752 M. Kaniowska, Jasło.
753 F. Piotrowski, Kołomyja.
754 J. Gargula, Brzozów.
755 J. Lissowski, Osławy Białe.
756 L. Kuryłowicz, Rudki.
757 J. Jaśkowski, Żmigród.
758 F. Kalita, Gawłuszowice.
759 F. Szymczykówna, Grójec.
760 K. Brenner, Warszawa.
761 W. Żeliński, Lwów.
762 P. Brochocki, Lwów.
763 A. Grüner, Piotrków.
764 „Gwiazda“, Łańcut.
765 Ks. Grochola, Mała.
766 L. Thurich, Dąbrowa.
767 F. Kuzia, Wadowice.
768 A Kintze, Świdowa.
769 M. Surowiecka, Ostrawa Mor.
770 B. Rychwicki, Kraków.
771 K. Janikówna, Posiecz.
772 K. Rauszer, Kraków.
773 Z Lipiński, Warszawa.
774 W. Czarkowski, Częstochowa.
775 K. Matusiński, Kraków.
776 W. Bolesławski Warszawa.
777 J. Aleksandrowicz, Kraków.
778 E. Świerczewski, Lwów.
779 M. Ciągło, Biłka.
780 S. Moczo, Muszyna.
781 M. Ruszkiewicz, Warszawa.
782 K. Białek, Mikołajów.
783 M. Kasperek, Iwonicz.
784 J. Ostrzechowski, Krukienice.
785 P. Benesz, Sibica.
786 J. Bromowicz, Drohobycz.
787 J. Moszkowski, Tymbark.
788 W. Kozłowski, Petersburg.
789 K. Borman, Kijów.
790 Z. Gościcki, Kraków.
791 A. Wielowiejski, Moskwa.
792 S. Żak, Sambor.
793 A. Horodecki, Bolechów.
794 J. Jurkiewicz, Jaworów.
795 S. Hryniewicz, Lwów.
796 Straż Skarbowa, Kałusz.
797 A. Frick, Żdziary.
798 I. Kraus, Tarnobrzeg.
799 J. Kwiecińska, Jeżowe
800 H. Turzańska, Dolina.
801 E. Podwin, Krzemieniec.
802 A. Wechsler, Lwów.
803 C. Szustowski, Kraków.
804 K. Potocki, Warszawa.
805 J. Saluk, Kaczanówka.
806 A. Nikosiewiczowa, Krzywe.
807 M. Zollerówna, Tarnopol.
808 M. Sieńczak, Kraków.
809 K. Thomas, Suchorów.
810 P. Burnatowicz, Ottynia.
811 R. Chojecki, Gródek Jagiell.
812 Z. Fihauserowa, Bruśnik.
813 J. Fraziński, Zakopane.
814 Z. Merzowicz, Czerniowce.
815 Z. Królikowska, Warszawa.
816 P. Siemiontowski, Warszawa.
817 A. Borzejko, Kowno.
818 M. Żarska, Kraków.
819 W. Jasiński, Lwów.
820 A. Rzepecka, Nebrypka.
821 A. Nowicki, Warszawa.
822 W. Haładewicz, Łymanów.
823 W. Masiuk, Dębniki.
824 P. Polański, Probużna.
825 W. Wędrychowski, Kraków.
826 W. Bem, Dąbrowa.
827 J. Łazarczyk, Karwina
828 S. Kucharska, Majdan Sienia.
829 Ks. Wiśniewski, Andrasfalva.
830 S. Ochocki, Borszczów.
831 Z. Zubrzycki, Moskwa.
832 P. Łętowski, Lwów.
833 W. Dropiowski, Łódź.
834 H. Kijeńska, Łódź.
835 Koło T. S. L. Krościenko.
836 Czytelnia Polska, Bircza.
837 K. Żukiewicz, Mycó̈w.
838 S. Bączewski, Huta Polańska.
839 W. Gawroński, Siedliska.
840 K. Szymański, Łążek.
841 K. Lekszycka, Kraków.
842 Czytelnia mieszczańska, Kęty.
843 K. Strzałkowski, Tenczynek.
844 J. Kowalski, Brzozów.
845 H. Milkówna, Sośnica.
846 D. Sarnówna, Sosnowiec.
847 E. Heller, Wiedeń.
848 W. Mazanowska, Warszawa.
849 L. Rotter, Warszawa.
850 K. Staniszewska, Ostrów.
851 F. Pająk, Przemyśl.
852 M. Rożnóska, Libusza.
853 Z. Polakiewiczowa, Łomna.
854 J. Czechowicz, Kraków.
855 Z. Terenkoczy, Stryj.
856 L. Fialkiewicz, Sądowa Wisz.
857 H. Gumowski, Łęczyca
858 S. Ramoszyński, Tustanowice.
859 J. Wierzbicki, Nowy Sącz.
860 Czytelnia, Jordanów.
861 K. Lorenz, Kraków.
862 W. Kahan, Warszawa.
863 W. Jastrzębska, Lwów.
864 Z. Kuntze, Czerniowce.
865 P. Rajtar, Prądnik czerw.
866 S. Gajdeczka, Dzików stary.
867 B. Rudkowska, Dąbrowa.
868 W. Spirydowicz, Stara Sól.
869 Dr. Weigel, Nowy Targ.
870 J. Rygiel, Olejów.
871 W. Skoczek, Nawsie.
872 Dr. Dolnicki. Stryj.
873 A. Czajkowski, Biały Dwór.
874 M. Spunda Jezupol.
875 C. Woyszyłło, Moskwa.
876 K. Hellwig. Siedlec.
877 W. Dür-tlein, Kraków.
878 M. Tracik, Kraków.
879 S. Stew, Podwołoczyska.
880 A. Goldman, Rokietnica.
881 F. Zawatkiewiczowa, Podwołoczyska.
882 Czytelnia ludowa, Morawica.
883 B. Domaradzki, Turylcze.
884 Z. Grabińska, Kociarzowy.
885 L. Klemczyński, Warszawa.
886 Ks. Siczyński, Radcza.
887 M. Radimesserówna. Swoszowice.
888 K. Wojciechowska, Dobromil.
889 M. Serkowska, Częstochowa.
890 A. Korzeniowski, Kraków.
891 W. Januszewska, Kraków.
892 A. Fessler, Wiedeń.
893 W. Łojata, Potok Złoty.
894 W. Apelkowski, Lwów.
895 Urząd pocztowy, Jasienica.
896 E. Kawiński, Stara Sól.
897 S. Sipayłło, Tichoreckaja.
898 Z. de Boulange, Gawłówek.
899 F. Karcz, Kraków.
900 Urząd pocztowy, Lipa.
901 R. Berger, Bądarówka.
902 Z. Schuster, Lublin.
903 A. Bernstein, Lublin.
904 Z. Główczyńska, Kraków.
905 C. Supiński, Warszawa.
906 S. Chorubski, Jazowsko.
907 K. Zdechlik, Kielce.
908 A. Wolczyński, Kuźnice.
909 B. Owczauka, Uszew.
910 L. Lejczek, Strusów.
911 K. Przyborowski Putiatyńce.
91 A. Aschuowitz, Jaworzno.
913 Dr Zadurowicz, Turka.
914 W. Józefik, Żbik.
915 S. Satronowicz Nadbrzezie.
916 W. Garszewski, Siedlce.
917 K. Toczewski, Warszawa.
918 P. Szczydłowski, Płock.
919 A. Makomaska, Lwów.
920 M Harasiewicz, Borek wielki.
921 M. Puchalska, Olszanka.
922 „Gwiazda“ Zaleszczyki.
923 W. Jaśkiewicz Paszczyna.
924 M. Cetera, Dubiecko.
925 W. Cellerin, Busk.
926 P. Słapa, Zakopane.
927 W. Sędzimirowa, Kraków.
928 K. Stefanieki, Lwów.
929 K. Konieczny, Orłowa.
930 M. Pajewska, Kraków.
931 A. Rakowski, Kraków.
932 Z. Manowski, Warszawa.
933 A. Bogorski, Kraków.
934 E. Spiechowicz, Sitkówka.
935 M. Polluk, Bohorodczany.
936 R. Słoniowski, Zielona.
937 Dr. Majewski, Kraków.
938 A. Stasik, Rzeszów.
939 J. Dorf, Tarnów.
940 H. Zielińska, Manajów.
941 R. Rotta, Weldirz.
942 P. Urban, Lubasz.
943 E. Novak, Stary Sącz.
944 P. Morozewicz, Sosnowiec.
945 C. Kluss, Lwów.
946 M Szachowska, Lwów.
947 K. Smigłowicz, Kraków.
948 M. Sochacki, Kalicz.
949 J. Klatka, Nowe miasto.
950 M. Markiewicz, Tarnopol.
951 S. Zarecki, Kraków.
952 J. Biegoń, Sucha.
953 J. Kaźmierczyk, Bieńkówka.
954 Ks. Payor, Brzeźnica.
955 S. Polek, Rzegocina.
956 A. Nagel, Rudno.
957 K. Mikołaski, Śniatyn.
958 Z. Baranowska, Warszawa.
959 W. Prądzyński, Żytomierz.
960 M. Tormas, Kraków.
961 C. Krzyżanowski, Budapeszt.
962 F. Misińska, Podmojsce.
963 Dr. Warmski, Turka.
964 Ks. Burczyk, Zarszyn.
965 W. Kowarz, Dowachów.
966 T. Gawroński, Jasło.
967 M. Leyche, Kłodawa.
968 O. Tłuchowski, Warszawa.
969 „Braterstwo“ Górne Cierlicko.
970 S. Spuuda. Skała.
971 E. Obornyak, Budapeszt.
972 A. Władkowski, Lwów.
973 L. Aenstein, Kraków.
974 R. Wierzbowski, Wiedeń.
975 A. Neusser, Krzeszowice.
976 K. Kisielewicz, Limanowa.
977 A. Bujniak, Kańczuga.
978 M. Radochoński, Kańczuga.
979 W. Gniewoszowa Potok Zł.
980 J. Niżyński, Jaworzno.
981 J. Stepanówna. Kraków.
982 Z. Majewski, Kraków.
983 I. Nowakowski, Zgierz.
984 S. Klimaszewski, Warszawa.
985 T. Krauss, Lwów.
986 Z. Kramer, Warszawa.
987 M. Teodorowicz, Warszawa.
988 C. Stachurski, Kraków.
989 W. Padewski, Kraków.
990 S. Żołędowski, Łysków.
991 N. Kochańska, Kobylanka.
992 A. Pachońska, Kraków.
993 J. Badura, Roździeń.
994 J. Sokołowska, Płońsk.
995 Tow. „Ojczyzna“, Bochnia.
996 W. Tosio, Poryck.
997 D. Kiebabczy, Kielec.
998 F. Guźkowski, Ostrożec.
999 J. Zacharjasiewicz, Tarnów.
1000 A. Makowiecki, Lisko.
1001 A. Neumann, Warszawa.
1002 M. Günther, Kraków.
1003 M. Falusiński, Piotrków.
1004 J. Gradowska, Kraków.
1005 K. Scholz, Golcowa.
1006 W. Zabierowski, Gorlice.
1007 N. Maczuga, Przemyśl.
1008 W. Elterein, Górka.
1009 S. Kuczyński, Otwock.
1010 E. Hauser, Smolice.
1011 A. Nazarow, Warszawa.
1012 T. Pawłowski, Sobolówka.
1013 J. Skibiński, Miskolcz.
1014 N. Faszczewski, Piotrków.
1015 J. Kochański, Lwów.
1016 Z. Czosnowska, Czerniowce.
1017 J. Michnowski, Węglówka.
1018 S. Schütz, Tarnów.
1019 J. Niesłanik, Jabłonków.
1020 T. Kapiszewski, Kobylnica.
1021 J. Bombicki, Gać.
1022 S. Moroniewicz, Krosno.
1023 A. Moszczeński, Lisko.
1024 A. Wąsowska, Grabków.
1025 W. Jędryczkowska, Warsza.
1026 T. S. L. Nizankowiee.
1027 E. Lipiński, Arad.
1028 A. Ryłło, Moskwa.
1029 J. Sternbartówna Warszawa.
1030 M. Jastrzębski, Katowice.
1031 P. Pruszyński, Izwor.
1032 J. Brzozowski, Posuchówki.
1033 T. S. L. Karwina.
1034 E. Hörunter, Kalwarya Zeb.
1035 F. Kubienka, Karwina.
1036 Tow. Kasynowe, Dobromil.
1037 J. Michalik, Dubiecko.
1038 J. Przewoźnik, Zarzecze.
1039 B. Gley, Humniska.
1040 L. Mühlstein. Kraków.
1041 T. Mydlarski, Oświęcim.
1042 E. Holinaty, Nowesioło.
1043 F. Żdański, Olszaniki.
1044 W. Czeppe, Tarnobrzeg.
1045 S. Grossman, Przeworsk.
1046 A. Zawadzki, Konkolniki.
1047 K. Czerny, Kraków.
1048 J. Szewc, Mielec.
1049 K. Slawik, Czudec.
1050 Czytelnia katolicka, Maków.
1051 J. Januszewski, Podgórze.
1052 J. Pacana, Kamienica gór.
1053 A. Fink, Komorniki.
1054 K. Bednarski, Tarnów.
1055 J. Bochniak, Mokrzyszów.
1056 P. Kulig, Rayza.
1057 W. Zielonka, Czortków.
1058 G. Kierska, Pomiarki.
1059 H. Rygiel, Iwonicz.
1060 J. Bszylewicz, Jaktorów.
1061 W. Krzyżanowski, Kojów.
1062 H. Kowalski, Mogiła.
1063 K. Skowroński, Dobromil.
1064 S. Zakrzewski, Kutno.
1065 M. Makosiński, Tarnów.
1066 L. Borówko, Warszawa.
1067 Zarząd Szk. L. Długoszyn.
1068 K. Bratkowski, Lwów.
1069 Klub Towarzyski, Jasło.
1070 S. Sękawski, Śniatyn.
1071 K. Merczyński, Chocimierz.
1072 Kasyno, Zborów.
1073 Tow. Ubezp. Turka.
1074 Ks. Worobkiewicz, Hryborów
1075 W. Kucharski, Lwów.
1076 J. Epstein, Majdan średni.
1077 A. Grabowska, Barwałd d.
1078 K. Kosińska, Brzesko.
1079 P. Szachnowski, Żytomierz.
1080 L. Strzałkowska, Popówka.
1081 G. Wetscherek, Brzesko.
1082 P. Steingraber, Czerniowce.
1083 Czytelnia T. S. L., Białokiernica.
1084 R. Pisz, Nowy Sącz.
1085 W. Piekarczyk, Zwardoń.
1086 Wiśniewska, Radom.
1087 M. Fluger, Kalwarya.
1088 K. Wiśniński, Kraków.
1089 S. Korffowa, Tarnów.
1090 S. Baczyński, Równe.
1091 J. Wójcikiewicz, Ostrożec.
1092 W. Borzęcki, Lwów.
1093 Ks. Wnęk, Dobrzechów.

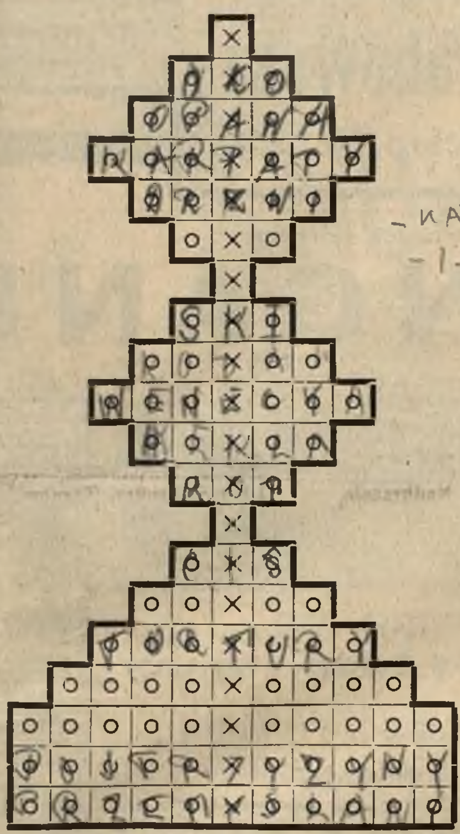
Zagadki do nagrody.

Szarada.

Pierwsza i *czwarta* stoją w alfabetu rzędzie.
Weźcie *drugą* na odwrót — to także tam będzie.
Pierwsze, drugie materyał — ma różne kolory,
Rzekę biegła wyszywa niemi różne wzory.
Trzecia z czwartą złączona — gliniane naczynie,
Kto e znajdzie się tylko w kuchni na kominie.
Ze wszystkich czterech całość porządkiem złączona,
To część stroju — okrywa i zdobi ramiona.

Logogryf.

Kółka i krzyżyki zastąpić literami w ten sposób, aby krzyżyki czytane z góry na dół, dały przysłowie polskie.



Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Część głowy. 3. Miasto na Śląsku. 4. Łańcuch gór 5. Inaczej wrota. 6. Zaimek. 7. Spółgłoska. 8. Łyżwy śniegowe. 9. Przyrząd fotograficzny. 10. Miasto we Włoszech. 11. Wulkan. 12. Zwierzę domowe. 13. Spółgłoska. 14. Drzewo szpilkowe. 15 Minerał pospolity. 16. Inaczej męki. 17. Zdrobniała nazwa duchownego prawosławnego. 18. Niegdyś caryca rosyjska. 19. Obrzęd rodzinny u dawnych Słowian. 20. Miasto powiatowe we wschodniej Galicyi.

Szarada I.

Pierwsze i *trzecie* jest czasem zabawą,
Lecz i nieszczęścia może być podstawą.
Drugie najprędzej dziecina wymawia,
Która zaledwie pierwsze kroki stawia.
Trzeciem ja zwykle braci tytułuję,
Również przyjaciół także tak mianuję.
Całość się ciągnie przecudnym łańcuchem,
Lecz ktoby na nim chciał być śmiałkiem, zuchem,
Zgubę tam znajdzie, gdyż na jego szczycie
Przez nieostrożność może stracić życie.

Szarada II.

Wspak *drugie* szukajcie na początku świata,
A wnet odgadniecie obłudnego brata.
Całość w pocie czoła na plony pracuje
I *pierwsze* zwykle stale zamieszkuje.

Logogryf.

Z niżej podanych zgłosek ułożyć wyrazy w ten sposób, by litery początkowe, czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko poety polskiego.

A, an, ada, bro, be. ce, ce, ce, ca, ci, grom, be, i, i, ju, ki, kal, lam, la, le lli, li, łom, ma, ni, o, pi, po, ra, ro, ry, sko, ser, słoń, ta, u, u, wa, wa, za, za.

Znaczenie wyrazów: 1. Góry w Europie. 2. Miejscowość słynna w historyi polskiej. 3. Utwór tego poety 4. Imię żeńskie. 5. Powieść Jeża. 6 Część ciała. 7. Miejscowość słynna w starożytności. 8. Ciało niebieskie. 9. Szczyt w Tatrach. 10. Miasto na Śląsku. 11. Miejscowość słynna zwycięstwem Napoleona. 12. Utwór tego poety. 13. Słynny mowca starożytny. 14. Miejsce odpustowe. 15. Słynna epopeja.

Za trafne rozwiązanie powyższych zagadek, przeznaczamy Żeromskiego »Utwory powieściowe«.

Rozwiązanie zagadek z Nru 4.

Szarada I.
Kraszewski.

Szarada II.
Cierpienie.

Arytmogryf I.
Kolejarze.

Arytmogryf II.
Juliusz Kossak.

Logogryf.
Stanisław Wyspiański — Skałka.

Arytmogryf.
Deukalion, Bonaparte, Parlament.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Heintze Oświęcim, M. Kuzia Wadowice, R. Szulisławski Kraków, S. Zięba Szczakowa, A. Bocsoń Bóbrka, M. Rożański Libusza, E. Załulińska Olszanica, K. Jasiński Kraków, J. Biegoń Sucha, E. Bogdalska Koropuż, E. Kiszelka Tarnopol, A. Kudła Tapin, C. Fijałkiewicz Sądowa, Wisznia S. Jarociński Zürich. E Jurzyńska Warszawa, O. Górkowa Chyrów, A. Wiśniowski Sulimow, W. Laskowski Warszawa, M. Opolska Czarny Dunajec, J Gomulińska Bóbrka, F. Niepokój Krosno. F. Kośmider N. Sącz, J. Schmidt Nadwórna, W. Grabiński Nadwórna, J. Januszewski Podgorze. C. Pieniążek Zürich, J. Garbień Stryj, A. Rotter Stanisławów, A. Lewandowska Stryj, M. Treppel Nowa wieś, B. Ramułtowa Jeżów, A. Kleiber Izdebnik, W. Masiuk Dębniki, L. Złochowski Zaleszczyki, J. Badura Rożdżień. K. Fuchs Czeremców, E. Wieczorkowa Kraków, S. Libelt Wolanka, Z. Gandnik Stary Sącz, Dr. Szayer St. Sącz, Z. Grabińska Kocierzów, M. Surowiecka, W. Limanowska Kraków, J. Michalewska Jasło.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. J. Gomulińska w Bóbrce. Prosimy o przysłanie 35 h. na koszta przesyłki.

Głosy publiczne.

Konkurs o nagrodę. Na zapytanie konkursowe, »co jest najlepszym środkiem domowym?«, odpowiedziała bardzo wielka ilość osób, że uznany od wielu lat jako najlepszy środek domowy, poleca fluid Fellera z marką »Elsa-Fluid«. Strzedz się tylko należy przed naśladownictwami, w razie cierpień reumatycznych, podagrycznych, oraz wszelkich nerwowych przypadłości i pamiętać, że każda flaszka prawdziwego fluidu Fellera opatrzona być musi marką ochronną »Elsa-Fluid«. — Prawdziwy do nabycia (12 małych lub 6 podwójnych flaszek franco 5 K.) u E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127 (Kroatien).

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności)

